

467

467

BIBLIOTEKA GEOGRAFICZNO-DYDAKTYCZNA
POD REDAKCJĄ STANISŁAWA PAWŁOWSKIEGO, PROF. GEOGR. UNIW. POZN.

ZESZYT 9

JADWIGA MAKOSIŃSKA
NAUCZYCIELKA SZKOŁY WYDZIAŁOWEJ W POZNANIU

ETNOGRAFJA POLSKI W NAUCZANIU GEOGRAFJI

OBJAŚNIONA NA FRYZACH LUDOWYCH
PILLATIEGO



K S I A Ź N I C A - A T L A S

ZJEDN. ZAKŁADY KARTOGRAFICZNE I WYDAWNICZE

TOW. NAUCZ. SZK. ŚREDN. I WYŻSZ., S. A.

LWÓW-WARSZAWA

1931

KSIĄŻNICA-ATLAS S. A.

LWÓW, CZARNIECKIEGO 12 — WARSZAWA, N. ŚWIAT 59

poleca

ST. NIEMCÓWNA

DYDAKTYKA GEOGRAFJI

8^o. Str. VIII + 336. Zł. 9'60.

W trzech odrębnych częściach traktuje książka o dydaktyce ogólnej, o pomocach naukowych i wkońcu o szczegółowej dydaktyce geografji, ujętej problemami i obejmującej w całości zagadnienia, tkwiące w treści programów szkolnych.

H. GROTOWSKA

O POZNAWANIU KRAJU

Podręcznik dla nauczyciela.

Z 85 rycinami w tekście. Zł. 4'20.

E. de MARTONNE

ZASADY GEOGRAFJI FIZYCZNEJ

Tłum. St. Pawłowskiego.

Z licznymi rycinami i bibliografją. — Zł. 10'—.

BIBLIOTEKA

GEOGRAFICZNO-DYDAKTYCZNA

POD RED. PROF. DR. ST. PAWŁOWSKIEGO.

1. *Jezierski W.* Szkolny zakład geograficzny 2'—
2. *Tarnawski A.* O najważniejszych instrumentach przy nauce geografji. Cz. I 2'80
3. *Niemcówna St.* Nauczanie geografji w szkołach szwedzkich 1'80
4. *Bzowski K.* Jak uczyć o klimacie 1'80
5. *Pawłowski St.* O geografji —
6. *Wąsowicz J.* Jak powstaje mapa geograficzna —
7. *Szumański T.* O najważniejszych projekcjach kartograficznych —
8. *Przybylska M.* O używaniu mapek konturowych przy nauce geografji —

BIBLIOTEKA GEOGRAFICZNO-DYDAKTYCZNA
POD REDAKCJĄ STANISŁAWA PAWŁOWSKIEGO, PROF. GEOGR. UNIW. POZN.

ZESZYT 9

JADWIGA MAKOSIŃSKA
NAUCZYCIELKA SZKOŁY WYDZIAŁOWEJ W POZNANIU

ETNOGRAFJA POLSKI W NAUCZANIU GEOGRAFJI

OBJAŚNIONA NA FRYZACH LUDOWYCH
PILLATIEGO

Geoency



K S I A Ź N I C A - A T L A S

ZJEDN. ZAKŁADY KARTOGRAFICZNE I WYDAWNICZE

TOW. NAUCZ. SZK. ŚREDN. I WYŻSZ., S. A.

LWÓW-WARSZAWA

1931

CBGiOŚ, ul. Twarda 51/55
tel. 0 22 69-78-773

<http://rcin.org.pl>





467

2297

Zakłady Graficzne Ski Akc. Książnica-Atlas we Lwowie

<http://rcin.org.pl>

Przedmowa.

Praca ta powstała dzięki inicjatywie i cennym wskazówkom Wizytatora Kuratorjum Poznańskiego, Aleksandra Tarnawskiego.

Opierając się w niej przede wszystkim na dziełach O. Kolberga,¹ Z. Glogiera,² Wł. Matlakowskiego,³ A. Fischera,⁴ J. Chociszewskiego,⁵ A. Schultza i innych, zbierałam materiał w Muzeum etnograficznym w Krakowie, Warszawie, Poznaniu i Zakopanem, dalej wśród ludu wiejskiego w Krakowskiem, w okolicach Warszawy, oraz w Zakopanem i Bukowinie. Śląsk opracowany został na podstawie rozmów z ludźmi, wychowanymi i wzrosłymi tamże. Pominięte zostały w pracy takie krainy, jak: Wielkopolska, Pomorze, Kujawy, Łęczyckie i inne, ale to jedynie z tego względu, że brak odnośnych fryzów nie pozwolił na interpretacje etnografii tychże krain. Chodzi zaś o to, żeby do umysłu dziecka trafić przez oko, a nie dawać mu abstrakcji.

Nie zawsze może udało mi się wniknąć całkowicie w myśl autora fryzów, starałam się jednak uchwycić jej

¹ Oskar Kolberg: Lud. Serja VI, część II, 1865—83.

² Opis ziem zamieszkałych przez Polaków. Tom. II. Królestwo Polskie. Ubiory ludu. Zygmunt Glogier. Warszawa, 1904.

³ Wł. Matlakowski. Zdobienie na Podhalu. Warszawa, 1915.

⁴ Adam Fischer: Lud polski. Lwów-Warszawa-Kraków, 1926.

⁵ Józef Chociszewski: Malowniczy opis Polski. Poznań. Nakładem K. Kozłowskiego, 1894.

zasadnicze wytyczne. Czasami wyszłam poza ramy fryzu, chcąc podać całokształt życia danej grupy etnicznej.

Fryzami powinien posługiwać się w pierwszym rzędzie nauczyciel geografji, a potem historyk, polonista i nauczyciel rysunku. Każdy może wziąć z nich tylko tyle, ile mu będzie potrzeba. Geograf zwróci uwagę przedewszystkiem na kulturę materjalną mieszkańców Polski. Historyk i polonista na kulturę duchową.

„A czy znasz ty, bracie młody,
Te pokrewne twoje rody,
Tych Górali i Rusinów
I Żmudź świętą i Litwinów“.

Któż z dzieci polskich nie zna tych pięknych strof:
„Pieśni o ziemi naszej“ Wincentego Pola!?

Uczy je matka razem z pacierzem, zapalając młodą wyobraźnię dalekimi obrazami, które kiedyś z całą plastyką wystąpią na tle ich codziennego życia.

A jednak, — gdy miną echa zachwyty dziecięcych i młodzieńczych — lud z całą jego prostotą, pięknoscią i tradycją staje się dla nich martwą literą, streszczającą się do konieczności przypadkowego obcowania, — ową barwną „Krakowską szopką“, w której serca polskie mijają się z nutą wzajemnego rozczarowania, streszczającego się w słowach: „my sobie i wy sobie, — każdy sobie rzepkę skrobie“.

Czemże bowiem byłaby ziemia nasza bez rozsianego na niej bujnego życia ludu, który soczystą zielen jej tła ożywia barwnością swych strojów.

Libelt¹ powiada, że: „Ojczyzna staje się dopiero wtedy ożywionem wyobrażeniem, gdy sobie na tej ziemi wystawimy roje mnogiego ludu...“, który jest „skibą tej ziemi i kością z kości i krwią z krwi współplemieńców swoich... a prawy syn ojczyzny, obejmując miłością cały naród, — najmłodsze jego dzieci, owe nieskażone w narodowym charakterze masy ludu, szczególnym robi przedmiotem troskliwości swojej“.

¹ K. Libelt: O miłości Ojczyzny.

Słowa te powinny stać się mottem każdego nauczyciela geografii przy nauce o kraju ojczystym.

Młode pokolenie musi bowiem ukochać ziemię rodzinną, a przede wszystkim ten bezpośredni wytwór jej przyrodzonych warunków: lud.

Ażeby go jednak ukochać, musi go poznać głębiej, żyć się z nim niejako, sięgając okiem w zamierzchłe karty dziejów naszych, docierając aż do samego dna poznania... do tradycji, która w pieśniach, zwyczajach, uroczystościach ludowych i strojach przetrwała żywa aż do dzisiaj i daje przerafinowanej obecnie dobytkiem tyśiącleci kulturze polskiej całokształt owego, tak bliskiego jej mimo pleśni czasu, życia twórczego dawnej Polski, które dopiero wykuwało swoje drogi, prowadzić je mające w jasny szlak duchowych zdobyczy.

Pieśń i tradycja dotarła do nas nietknięta zębem zniszczenia i dlatego wieś, chociaż już inna dzisiaj, jest skarbnicą, w której przechowano zwyczaj i obyczaj praojców.

Zadaniem szkoły będzie więc wyzyskanie tej gałęzi wiedzy, zwłaszcza, że dzisiaj rozporządzać można bogatym materiałem ilustracyjnym.

Już od kilku lat bowiem z poza okien sklepowych uśmiechają się do przechodnia „polskie malowanki“ dziarskością postaci, barwnością stroju i tradycją zwyczaju rzucając przed rozkochane w swoich motywach ludowych oczy Polaka barwną wstęgę fryzów malarza Pillatiego, których poszczególne obrazy uchwyciły jakiś jeden charakterystyczny, w swoim ruchu zastygły moment z życia ludu naszego, wraz z całym bogatym materiałem etnograficznym.

Jest ich dotychczas trzydzieści i obejmują czternaście grup etnicznych: Krakowian, ludu z Opoczyńskiego, Kielczan, Lublinian, Mazowszan, Łowiczan, Sieradzan, Kurpi,

Poleszuków, Litwinów, Górali, Hucułów, Ślązaków z Cieszyńskiego i Górnego Śląska.

Przedstawione na nich ubiory ludu polskiego pokrywają się z krajobrazem, są jakgdyby dalszym ciągiem przyrody. Prace, obrzędy, pieśni, zabawy to wynik warunków geograficznych, normujących przyrodzone właściwości i urabiających charaktery.

Wykazać to jasno i uzasadnić można dzięki fryzom, jakkolwiek nie zawsze ściśłym pod względem etnograficznym, które, dając jednak z poszczególnych ziem jakiś obrazek rodzajowy, charakterystyczny dla danego ludu, uwzględniają zarazem wszystkie jego właściwości.

Ozdobione są one barwnymi wstążkami z zakresu ornamentyki i zdobnictwa ludowego, w którym przejawiają się wielkie zdolności artystyczne naszego ludu, wpływające na wytworzenie własnego stylu.

Wartości artystycznych tego zdobnictwa nie rozumie się właściwie dotąd, bo, jak powiada Fischer¹ w „Ludzie polskim“, „nie znalazł się dotychczas twórca, któryby swym genjuszem podniósł i uwydatnił właściwe znaczenie tych motywów, jak to uczynił Mickiewicz z pieśnią ludową, a Chopin z ludową muzyką“.

Przy interpretacji danego fryzu trzeba uwzględnić w dużej mierze strój, wychodząc z założenia, że ubiór ludu — to dalszy ciąg krajobrazu, wytwór produkcji rolnej, czy też hodowlanej, wreszcie naśladownictwo szlachty, przy której dworach żył.

Jakąż jest bowiem historia stroju wieśniaka?²

W samych początkach widzimy lud nasz w szarych, parcianych sukniach, tkanych z lnu, konopi, wełny i skór

¹ Adam Fischer: Lud polski. 1916, str. 101.

² Opis ziem zamieszkałych przez Polaków. Tom II. Królestwo Polskie. Ubiory ludu. Zygmunt Glogier. Warszawa, 1904, str. 225 i 228.

futranych owiec polskich. Zczasem przez bielenie zamieniają tę szarość na kolor biały, i od tego czasu suknie z białego partu latem, a białe, długie kozuchy zimą stają się typowym ubiorem chłopą polskiego.

Trudno jednak znaleźć początek, w którym ustaliło się znaczenie koloru białego obok czerwonego, którego dostarczał, jako barwika, pospolicity w Polsce owad, zwany „czerwcem“. Czerwiec jest to mały czerwony owad, podobny do mszyc, żyje on na łądogach i korzonkach kosmaczka i jastrzębca. Barwę czerwoną wydaje poczwarka, wielkości grochu. Po odkryciu Ameryki, kiedy zaczęto używać farb koszenilowych, Polacy nie otaczali więcej opieką tej gałęzi gospodarstwa narodowego, wskutek czego upadła. Czerwiec polski jest właściwy tylko krajom polskim.¹

To zestawienie obu tych kolorów musiało jednak sięgać prastarych czasów, kiedy już w dobie piastowskiej stały się barwą narodową. Chorągwie bowiem książąt piastowskich i królów miały dwie barwy: białą i szkarłatną, jak pisze w „Encyklopedji Staropolskiej ilustr.“ Głogier, jakkolwiek nowsi badacze (H. Mościcki i A. Chmiel) są innego zapatrywania.

Może należy szukać owego początku w prześlicznym micie polskim, w legendarnej postaci Lecha, który przedzierając się przez dzikie ostępy puszczy gnieźnieńskiej wraz z drużyną, natrafił na trzepoczące się w czerwieni własnej krwi orlątko białe, zranione ostremi kolcami krzewów.

I długie czasy był szkarłat kolorem uprzywilejowanych, a gdy nim przestał być, rozkochał się w nim lud, który żyjąc przy dworach szlachty i naśladowując ją we wszystkim, przechował do dzisiejszych czasów zamiłowanie do

¹ J. Chociszewski: Malowniczy opis Polski. Poznań, r. 1894, str. 100—102.

barw, w jakich praojcowie jego widzieli stan rycerski, a których wzory w przyrodzie, jak powiada Glogier,¹ dawała mu „krew, sok leśnych malin i domowej wiśni“.

A kiedy za Jagielonów nawiązano bliższe stosunki handlowe ze Wschodem i kupcy zarzucili rynki polskie różnokolorowemi tkaninami, naród upodobał sobie znowu kolor granatowy, ciemno-modry, błękitny, zielony i złoty, co w następstwie odzwierciedliło się w stroju chłopca polskiego.

¹) Opis ziem zamieszkałych przez Polaków. Tom II. Królestwo polskie. Ubiory ludu. Zygmunt Glogier. 1904, str. 227.



Fryzy krakowskie.

Wśród licznych fryzów najbardziej pociągają oczy krakowskie tłem obrazu, barwnością ubioru i fantazją postaci.

Pierwszym takim etapem w objaśnianiu fryzów to obraz z okolic Krakowa... Wesele krakowskie.

Lud krakowski, trzymając się wiernie zwyczajów swych ojców, szumno, dwornie i strojnie lubi obchodzić swe obrzędy a zwłaszcza wesela.

Jasnym szlakiem bitego gościńca jakiś gwar i muzyki granie niesie wiatr wędrowcowi w ucho, bije o twarde bruk szosy podkova, dudłą basy i wtórują im donośnie skrzypce.

To po weselu nadszedł dzień „oddawin“ i cała weselna drużyna odwozi do chaty młodego pannę młodą wraz z jej wianem. Konie przystrojone w wieńce weselne rwą z kopyta, popędzane przez rozochoconego woźnicę.

Na przedzie dziarskie pacholę, jak przyrosłe do konia na znak ochoty powiewa w powietrzu krakuską, przybraną w pęki różnokolorowych wstążek i pawie pióro. Koszula na niem z białego płótna z małym kołnierzykiem, związanym

Wszystkie ryciny fryzów G. Pillatiego, podane w tej książce wykonano z barwnych reprodukcji, wydanych przez Dom Wydawniczy A. Chlebowski, Warszawa, Krak. Przedmieście 71.



czerwoną tasiemką, zwaną „harasówką“, lub „faworkiem“, a na niej „kaftan“ sukienny, granatowy, długi prawie do kolan, bez rękawów z podszewką czerwoną, obsyty dookoła takąż samą lamówką i ozdobiony zielonemi naszytami. Kaftan przez środek przepasany szerokim skórzanym pasem z podwójnej skóry, naszywanej guziczkami i barwnym jedwabiem w kwiaty i gwiazdy. Spodnie z drelichu — szerokie, bufiaste w różowe prążki, wpuszczone w buty, okute podkówkami.

Nawet koń przystrojony we wstęgi.

Na wozie para młoda. — Przy krakusce u pana młodego zamiast pawiego pióra stroik weselny, zwany także bacikiem weselnym, z kwiatów z wosku jaskrawo barwnych, ozdobionych pozłótką i blaszkami z szychu, które kołysząc się sprawiają szum i brzęk.

Panna młoda zdjęła już weselne szaty. Włosów jej nie zdobi wianek, zakrywa je chustka związana nakształt zawoju. I gorset zdjęty — na wierzchu kaftan wcięty w pasie, zdobny w naszywki, który przychodzi na spódnice i zapasę.

Na szyi sznur koralii, od których ztyłu spada pęk wstążek, przy chustce także ów stroik weselny — a w rękę książka do nabożeństwa. Z nią wyjeżdża tylko razem z matczynej chaty, odczuwając instyktownie, że w nowem życiu,



które przed nią znaczy się już jako obowiązek... książka ta i ten złoty krzyżyk, wyciśnięty na niej, będzie dla niej nieraz jedynym źródłem pociechy.

W kościele, w rozmodlonym przy łkaniu organów nastroju, czy w kąciku swej zacisznej, ubogiej izdebki wie, że czerpać będzie z tych białych kartek moc w cierpieniu, czy szczęściu, że będzie dla niej ucieczką skuteczną przed życiem, które w zło prowadzi. I to właśnie, że ta książka częściej w rękę kobiety, aniżeli mężczyzny, u ludu prostego czyni ją wyższą w kulturze duchowej od mężczyzny.

Za wozem tym zwykle jedzie wóz z wianem. Przy odwozinach takich wstrzymują jadących zastawieniem drogi drągami, dopiero częstowanie wódką otwiera przejazd. Zwyczaj ten spotyka się także w Zakopanem u górali; przechował się on prawdopodobnie po przodkach Słowianach i przypomina czasy, kiedy konno i zbrojno Słowianin porywał swą ulubioną rodzicom, jak pisze o tem w swoim dziele p. t. „Lud“ Oskar Kolberg,¹ podając cały szereg szczegółowych opisów wesel w różnych stronach Krakowskiego, w których można się przyjrzeć zwyczajom tegoż ludu. Okupowanie się może nadto — zdaniem Fischera —

¹ Oskar Kolberg: Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, poda-
nia, obrzędy, serja VI, część II, r. 1865—83.



pochodzić ma stąd, że dziewczyna wydawana jest na drugą wieś niechętnie. Należy się więc wsi pewien okup.

Wesele krakowskie rozwija się z całą konsekwencją w splot pełen dziwnych, może dzisiaj archaicznych obrzędów. Gdybyśmy chcieli przerobić je scenicznie, to dałoby się w całej akcji wyróżnić niejako pięć aktów: I. Zaloty, II. Zrękowiny, III. Wesele, IV. Czepiny, V. Oddawiny.

Oczywiście można rozmaicie interpretować ów fryz, — najprawdopodobniej jednak malarz chciał wyrazić moment wesela.

Drugi fryz z Krakowskiego — to powrót wieśniaków z jarmarku.

Między wieśniakami przy sprzedaży lub kupnie nieraz i drobnej rzeczy często rozchodzi się o kilka groszy. Czasami wracają do domu, nie sprzedawszy nic — i oczekują nowego jarmarku, który jest pewnego rodzaju atrakcją w ich monotonnym życiu. Jednakże na wódkę nie żałują pieniędzy i po dokonanych targu piją na zgodę w karczmie.

Następny fryz:

Wiosna... Rozkwiecione różowem kwieciem jabłonie i wiśnie. Ubielone do połowy pnia drzewa — rząd białych, czystych chat wzdłuż ulicy. Przed domem wiejska muzyka —

wieśniacy tańczą krakowiaka. Zwykła popołudniowa, niedzielna rozrywka wieśniaków.

Ostatni fryz:

Bardzo typowy dla Krakowskiego — odzwierciedla głębokie odczucie piękna, poezji a przede wszystkim potęgi religii, która porywa każde serce...

Boże Ciało — ... ktoż tego nie widział, komu nie biło serce łzawem wzruszeniem? W kadzielnianym, rozmodlonym nastroju, wśród jęku dzwonek, a potężnym hymnie dzwonek bije aż w niebo pieśń: Twoja cześć chwała.

I ten złocisty Przenajświętszy Sakrament i te srebrne włosy księdza, dążącego z powagą pod baldachimem.

— To chyba moment najbliższy ludowi.

Niestety, dwa pierwsze fryzy już wyczerpane.

Jako grupa etniczna zamieszkują Krakowiaczy ziemię, której granicę północną stanowi linja, biegnąca aż pod Częstochowę i poza Kielce, a na południe do linii, biegnącej od Wadowic, przez Izdebnik, Szczyrzyce, Czchów graniczą już z Góralami i Lachami sądeckimi. Na zachodzie w powiecie bielskim graniczą z Wałachami śląskimi, a od wschodu dochodzą do Dunajca i mniej więcej do połowy powiatu sandomierskiego i opatowskiego.

Lud krakowski jest wzrostu średniego, barczysty, muskularny, krępy, z piękną kształtną głową, twarzą owalną, o ładnych, łagodnych rysach, oczy ma siwe, a nos wydatny. Starsi mężczyźni zwykli nosić włosy długie, spuszczone na kark i wąsy piękne. Naogół mężczyźni piękniejsi są od kobiet. Jest to silne, zdrowe plemię, pełne ognia i wesołości. Lubią oni namiętnie muzykę, śpiew i taniec, kochają swoją rodzinę, swoje ognisko. Są rzetelni, otwarci i roztropni i bardzo zdolni.

Ubiór chłopów krakowskich, zamieszkujących tak lewy, jak i prawy brzeg Wisły, jest skromny, ale gustowny.

Koszulę, u której rękawy i kołnierz są związane kolorowymi wstążkami, noszą wierzchem, na nią przychodzi „kaftan“ sukienny, granatowy lub błękitny, długi prawie do kolan, bez rękawów z podszewką czerwoną, obsyty czerwoną lub ponsową lamówką i bogato naszywany, a na to ubierają białą sukmanę, która jest częścią składową ubioru wszystkich okolic Polski. Choć krojem nie zawsze jednaka, jednakże przypomina żupan, bo szlachta właśnie wzięła model dla żupanów z sukmany, jak i czapkę barankową przyjęła od chłopów. Kołnierz sukmany stojący, pikowany, obsyty wąską czerwoną lamówką. Bokami i dołem także podszyte czerwone, jakoteż wyłogi u rękawów, a także wyszycia sznurami różnych kwiatów i wzorów, przyczem z naszycia sznurami można poznać, skąd ci wieśniacy pochodzą. Proszowiacy np. mają sukmanę białą z czarnymi sznurami, wieśniacy, mieszkający bliżej Krakowa, naszywaną czerwonymi sznurami. Skalmierzacy wyłamują się nieco w stroju od swych braci i noszą sukmanę brunatną z białymi sznurami i z długim kołnierzem.¹

Podanie ludu krakowskiego mówi, że owe czarne i czerwone wyszycia sznurkiem na białych jego sukmanach są pamiątką żałoby z powodu zabicia św. Stanisława.² — Sukmana z czarnymi naszyciami, jaką noszą Proszowiacy, była wojenną suknią Krakusów. W takich sukmanach śpieszyli oni Kościuszce z pomocą i sukmana ta wraz z lancą i kosą okryła ich wieczną sławą. Krakusi znani są ze swej waleczności i miłości do ojczyzny nie tylko z czasów Kościuszki, ale z wojen napoleońskich i powstania listopadowego.

Zamiast białej sukmany noszą Krakowiacy latem „gór-

¹ Opis ziem zamieszkaných przez Polaków. Tom II. Królestwo Polskie. Ubiory ludu. Z. Glogier, 1904, str. 228—230.

² Tamże str. 230.

nicę“, czyli „płóciennicę“ z białego płótna, nazywaną również.

Na sukmanę przychodzi pas, u którego wśród mosiężnych kółek i brząkadeł widać także kozik, krzesiwo i hubkę w skórzanej kalitce i fajkę.¹

Spodnie płócienne w prążki niebieskie lub różowe wpuszczone są w buty z długimi cholewami.

Głowę okrywa albo rogatywka lub też kapelusz filcowy czarny, wysoki stożkowy, opasany szeroką wstążką z klamrą, w żarcie nazwany „żeleźniakiem“, z pawiem piórem. Żonatemu jednak nie uchodzi już stroić się w pawie pióra. Kapelusze te ustąpiły jednak dzisiaj kapelusiom niskim, miękkim, okrągłym.

Żałować jednak należy, że we fryzach krakowskich nie przedstawiono jeszcze jednego rodzaju sukman z najbliższych okolic Krakowa. — Sukmana ta koloru granatowego, nieco krótsza, z olbrzymim spuszczoneym na plecy kołnierzem, nosi nazwę „kierezji“, „karazji“. Kołnierz haftowany jest jedwabiem, lub karmazynową włóczką, przyczem suto świecą się na nim srebrne i złote blaszki szychu. W stroju tym lubi Krakowiak stawać w uroczystościach narodowych, a widok granatowych karazyj przy białych sukmanach na dzielnych postaciach chłopów, jak przyrosłych do konia, daje niezapomniane wrażenia.

Gdy rozdzwoni się z wawelskiej wieży Zygmunta dzwon i popłynie hen po Tatrów krańce, gdy promienie słońca rozbijają się na tysiące iskier o złotą Zygmunta wieżę i melodja narodowych hymnów zabrzmie radośnie, płynąc z falami modrej Wisły, i zatętni o bruk Krakowa podkawa, jadących butnie Krakusów w ludowych swych strojach — to wtedy zrozumie każde polskie serce, w czem nasza moc

¹ Opis ziem zamieszkałych przez Polaków. Tom II, Królestwo Polskie. Ubiory ludu. Z. Glogier, 1904, str. 230.

i siła, taka tężyzna bije z rozśłonecznionych poczuciem własnej mocy ich postaci i przyzna, że „chłop potęgą jest i basta“.

Kobiocy strój ma również wiele wdzięku w sobie. Wiedzą o tem Krakowianki i chociaż wprowadziły weń drobne zmiany, noszą go powszechnie, bo czują, że podnosi on ich naturalne wdzięki.

Noszą więc białe koszule z kołnierзами wykładanemi, bardzo pracowicie i pięknie ozdobione haftem białym lub kolorowym na przodzie, kołnierzu i mankietach. Dolna część tej koszuli bywa często dla oszczędności, jak u całego ludu polskiego, doszywana z grubszego, zgrzebnego płótna i zowie się nadołkiem.¹ Na koszulę nakładają kształtne gorsety sukienne, aksamitne lub atłasowe, czarne, czerwone, niebieskie lub wzorzyste, bogato naszywane różnobarwnemi paciorkami, koralikami, guziczkami, blaszkami szychu na piersiach i szwach, — z przodu są sznurowane. Nie zawsze jednak Krakowianki stroją się w gorsety — ubierają się także w podobnie naszywane kaftany. Spodnice fałdziste lub marszczone suto, nie sięgają nawet kostek. Są perkalowe lub wełniane, kolorowe w barwne kwiaty. Czasami spodnice te są z białego muślinu, naszywane dołem bogato we wstążki, na spodnicach mają fartuchy, zwane zapaskami, również we wzorzyste kwiaty, na które lubią zawiązywać drugi fartuch, tym razem już biały, haftowany, lub przybrany wstążkami.

Na szyi korale, duże, okrągłe, i siekańce i kolorowe tanie koraliki i paciorki, kupowane w kramach w Sukiennicach, lub na odpustach i jarmarkach, wiązane w tyle wstążkami, których nieraz pęki całe spadają aż po kostki. U dziewcząt włosy splecione w jeden warkocz, związany również wstążką.

¹ Opis ziem zamieszkaných przez Polaków. Tom II. Królestwo Polskie. Ubiory ludu. Z. Glogier, 1904, str. 231.

Na głowie chustki modre, jak bławaty, lub kraśne, jak te w polu maki, oryginalnie związane w rodzaj zawoju.

Nie można ominąć tu także chaty krakowskiej drewnianej, lepionej, lub murowanej, zależnie od zamożności gospodarza, zwróconej oknami w stronę południową, do słońka, aby w izbie było jasno i ciepło.

W chatach wiejskich zauważyć się daje styl, który się wyraża w sposobie poszycia dachu słomą, w zakończeniu dachu, w kierunku i układzie narożników i belek. Odrzwia i okna zdobią wycięcia, lub malowidła jaskrawe w kształcie figur, kwiatów, kresek, linii falistych, wreszcie roślin w doniczkach, co ma niekiedy symboliczne lub obyczajowe znaczenie. Grzbiet czyli wierzch strzechy nazywa się kalenicą.

Obok chaty stoi zwykle stodoła, stajnia, boisko i szopa. Przy chatach zielenią się sady, a jeśli niema ich, to przy obejściu musi rosnać chociażby najskromniejsze drzewo,... bodaj wierzba tylko.

Przez wieś między opłotkami biegnie droga.

Chaty są zwykle dwuizbowe. Izba mieszkalna z okienkami, wybielona siwo, prawie błękitnie i tym szarawym tonem półbłękitu obejmuje sprzęty i ludzi, nadając im jakiś mistyczny prawie nastrój. Górą popod powalą biegnie szereg obrazów, pochylonych ku izbie ze świętymi Pańskimi, oprawnych w szkło, przybranych miejscami we wianki z zeschłych ziół. Jest tam Matka Boska Częstochowska, św. Józef z „leliją“ w ręku, św. Antoni, św. Barbara, a w środku migoce lampka oliwna.

Wzdłuż ścian stoją ławy, przed nimi stół, krzesła, w rogu łóżko, wystłane wysoko poduszkami i pierzynami, a nad niem żerdź z codziennem odzieniem, obok malowana kołyska i skrzynia na przyodziewek świąteczny, malowane w barwne wzory i kwiaty, chluba gospodyń.

O ile pułap jest drewniany, to na środkowym tragarzu wyrznięta jest gwiazda sześciopromienna, a obok niej wycięty rok wystawienia chałupy i krzyż.

W izbie tej, zwanej świetlicą, cicho i pusto przez wiosnę, lato i jesień. Wtedy życie całe koncentruje się w kuchni, zwanej piekarnią, którą sień oddziela od izby mieszkalnej, gdzie stoi piec piekarski, przed nim nalepa, to jest miejsce do gotowania potraw, albo kuchenka z blachami, czyli „cygan“, skąd komin wyprowadzony bywa na dach. Stół i ławy dopełniają urządzenia tej izby.

Na zimę przenoszą się dopiero do izby mieszkalnej.

Pod ścianą od tyłu, lub z boku chaty można znaleźć starodawną nożną stępę do obtłukiwania jęczmienia na kaszę, a w sieni odwieczny przyrząd do mielenia zboża: żarna.

W ubogich chatach jeden dach kryje mieszkanie, sto-
dołę i stajnię.



Opoczyńskie.

Lud w Opoczyńskim zajmuje się wyłącznie rolnictwem, a kobiety bez wyjątku tkają płótno, oraz piękne i doskonałe wełniaki na fartuchy i spódnice, wyrabiają też sukno na sukmany, pasy dla chłopów, wełniane wzorzyste materiały na kamizele, oraz pewien rodzaj, jakby aksamitu niestrzyżonego z wełny.¹ Bo też i niepoślednie miejsce w ludowym tkactwie zajmuje wełniak opoczyński. Różni się on od pasiaka łowickiego tem, że ma większą ilość barw, z przewagą barw ciemnych, mianowicie: czarnych, fioletowych i zielonych, nad jasnymi, oraz węższymi pasami. Tłem wełniaków opoczyńskich jest kolor pomarańczowy.

Nad zestawieniem barw pracują dziewczęta wspólnie, to też dzięki temu wełniaki te posiadają najwięcej swoistego charakteru i stylu. Szkoda tylko, że służą wyłącznie potrzebom wsi, jako materiał na ubranie, i częściowo do dekoracji ołtarzów i chorągwi kościelnych. Wełniaki te jednak według orzeczeń znawców mają wielką przyszłość w polskim przemyśle artystycznym.

Tkactwo w Opoczyńskim miało już swój początek w XIX wieku; aż do roku 1831 wyrabiano granatowe sukno

¹ Opis ziem zamieszkałych przez Polaków. Tom II. Królestwo Polskie, Ubiory ludu, Zygmunt Glogier, 1904, str. 235.



dla wojska polskiego. Później produkcja ta urwała się, zastosowując już swą wytwórczość dla potrzeb miejscowych. Dziś w chatkach w Opoczyńskim i w wielu wsiach powiatu rawskiego, brzezińskiego i piotrkowskiego w czasie wolnym od zajęć gospodarczych warczą krosna tkackie.

Kulturę ludu w Opoczyńskim znamionuje wiele rysów bardzo starych.

Na fryzie uchwycona owa charakterystyczna strona życia wieśniaków.

Kraje oracz pługiem równe skiby ziemi, za nim kroczą zwykle towarzyski oracza — wrony, a przechodząca para wieśniaków rzuca staropolskie „Szczęść Boże!”

Wieśniacy noszą tu koszule zgrzebne, z płótna konopnego, przy kołnierzu i manszetach zawiązane czerwonym fontaziem, fałdzone spodnie z wełnianego samodziału w drobnutki poziomo biegnące prążki, „spencerek“ i „lejbiak“ i białą sukmanę z czarnymi wyłogami. Na głowie czarny kapelusz mocno wgórze zwężony, tak zwany tu „świnioryjek“.¹

Kobiety spódnice, czyli t. zw. wełniaki w różnobarwne paski, takież fartuch, gorset a na nim zarzucony drugi fartuch w rodzaju peleryny, zwanej tu „zapaską“ lub „burkiem“. Na szyi sznur koralii.

¹ Opis ziem zamieszkałych przez Polaków. Tom II. Królestwo Polskie. Ubiory ludu. Zygmunt Glogier, 1904, str. 235.



Fryzy kieleckie.

Charakterystyczną cechą ludności polskiej jest wielka jej pobożność, modli się ona szczerze, zalega tłumnie kościoły, buduje przydrożne kapliczki, figury.

Przenieśmy się teraz w Kieleckie.

U rozstajnych dróg w podłe wioski, kryjąc się w cieniu wierzby, stanęła kamienna figura, przed nią wybujały wysoko malwy. Niewymyślniej roboty postacie tych świętych, wykutych z kamienia przez domorośłych artystów, tak biedne czasami w swojej prostocie, że trzeba doprawdy wielkiej prostoty ducha, aby w takich symbolach ogniskować swój kult religijny. Lud jednak tego nie widzi, rzuca im barwne kwiaty pod stopy i modli się szczerze.

Takie przydrożne figury i kapliczki są jednak okrasą i niejako dopełnieniem krajobrazu polskiego, wabią one oczy przechodnia swoim szczerem pięknem i harmonizują do tego stopnia z przyrodą, że zdają się być jakimś samorodnym, wybujałym tworem przyrody, bez którego wieś i pola w Polsce nie miałyby wykończenia. Dzisiaj zaczynają jednak już te amatorskie rzeźby wypierać wytwory fabryczne.

W pogodny cichy, niedzielny wieczór zgromadzili się



mieszkańcy wsi u stóp figury i modlą się o co... może o deszcz lub pogodę... o urodzaj... Sędziwy wieśniak trzyma w ręku chorągiew... znać, że nie o byle co ta modlitwa. Wzdłuż całej kieleckiej ziemi i poza nią daleko, w pogodne, ciepłe wieczory gromadzą się wieśniacy, zwłaszcza dziewczęta i chłopcy pod takimi figurami, śpiewając nabożne pieśni.

I płyną wśród ciszy wieczoru zawodzące, tęskne melodie, budząc w sercach dawne, zapomniane echa, pograżając w otchłań niezgłębionej tęsknicy za czymś tak prostym i pięknym, jak ten śpiew nieuczony.

Noc najczęściej rozpędza rozśpiewaną gromadę, zaskrzypi tylko furtka, zerwie się za opłotkami śmiech dziewczyny, zaszczeka pies i gasną wzdłuż ulicy nikłe światła w chatach i sen ujmuje wioskę.

Stroje wieśniaków w Kieleckiem nie tak różne od krakowskich, chociaż nie tak bogate i piękne. Ścierają się tu właśnie wpływy sąsiednich Krakowian i Sandomierzan.

Widzimy tu sukmany białe z naszyciami czarnymi i czerwonymi; pewną odmianą są tam sukmany brązowe z wielkim wiszącym ztyłu kołnierzem, zwanym „suką“, na przodzie, na przednich narożnikach, od dołu i przy kie-

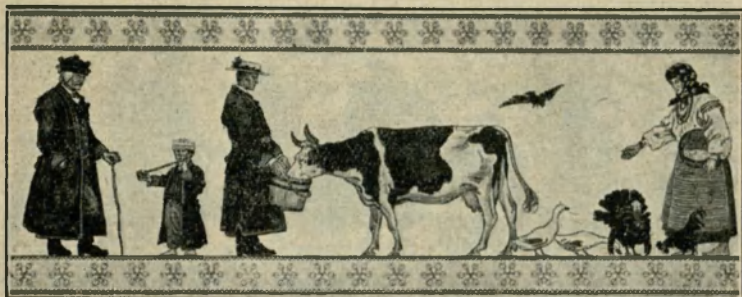
szeniach bogato haftowane czerwoną włóczką lub jedwabiem.¹

U kobiet ciekawe jest przybranie głowy.

Mężatki ukrywają podcięte „kędry“ t. j. włosy pod czepecem owiązanym wkoło, w rodzaju zawoja, którego zakończenia spadają na plecy, lub też pod chustkami związanymi w zawój, których końce spuszczone są z tyłu na szyję.² Po sposobie zawiązywania chustki nad czołem poznać można, z której miejscowości pochodzi wieśniaczka. Na szyję narzucają długi, biały z cieniokiego płótna lub z tiulu „rańtuch“, w który przybierają się niby w szal w pogodne dni świąteczne. Odmianą „rańtucha“ są „łoktusze“, okrycia białe, płócienne, po końcach haftowane, podobne do prześcieradeł, — strój, którego początku należy szukać w czasach najdawniejszych.

¹ Opis ziem zamieszkanymi przez Polaków. Tom II. Królestwo Polskie. Ubiory ludu. Z. Glogier 1904, str. 230.

² Tamże str. 232.



Fryzy lubelskie.

We fryzach powtarza się często moment drogi prowadzącej do kościoła lub powrotu z niej.

O ile tydzień cały upływa wieśniakowi na ciężkiej, zmudnej pracy, o tyle w niedzielę cała wioska wyrusza do kościoła. Wiedzą o tem żebracy, stają u rozstajnych dróg lub przy kościołach i do ich sakwy żebraczej spadnie nie jeden grosz ofiarny.

Przedstawiony na obrazie dziad gra na lirze. Jest to charakterystyczny instrument trzystrunny. Struny te porusza walec drewniany, obracany zapomocą korby. Dziad zręcznie uderza w prymitywną klawiaturę i wygrywa melodje, które cechuje wielka dźwięczność i jakaś łzawa melancholja. Wogóle melancholijność jest charakterystyczną dla pieśni w Lubelskiem.

Taki dziad-włóczęga, bywalec, co przeszedł kraj hen może aż po bujne stepy Ukrainy, śpiewa przy dźwiękach liry tęskne dumy, najczęściej na tle historycznym, gromadząc wkoło siebie tłumy słuchaczy, rozpamiętujących słowa rzucane im w pieśni, otwierające im dalekie horyzonty zamierzchłej przeszłości. Dziś należy już może do przeszłości.

Lubliniacy to zresztą lud inteligentny, grzeczny i bardzo



pracowity, choć nie tak strojny, jak w innych okolicach Polski, ale też ten ubiór świadczy bodaj najwięcej o ich pracowitości. Każdy najmniejszy szczegół wyrabiają sami.

Koszule kobiet z białonego płótna są poniżej stanu sztukowane płótnem grubszym i zwane są tu „podołkiem”. Ozdobione są one u kołnierza, naramków i mankietów czerwonymi wyszyciami. Spódnice wełniane, pstre. Gorset lub kaftan krótki mniej wcięty, niż w okolicach Krakowa. Na szyi noszą mnóstwo paciorków, imitujących bursztyny i korale. U mężatek gładkie czepki ujęte są w owinięcia, które robią wrażenie czapek, na to przychodzi chustka wiązana pod brodę, co razem wzięwszy nie nadaje kobiecie dużo wdzięku.

Męskie ubranie stanowi koszula ze spinką lub wstążką. Buty z podkutymi obcasami w podkówki sztorcowe, jak krakowskie lub podolskie. Podkówki sztorcowe, chociaż ciężkie, są jednak konieczne w tych okolicach, bo fundamentem wyżyny Lubelskiej jest wapień glaukonitowy, zwany „siwakiem”, oraz opoka złożona z marglu t. j. gliniastej kredy. A te utwory przykrywa ziemia orna z piasku, rozkruszonego marglu i gliny, gdzie niegdzie borowina, oraz ziemia torfowa powstała ze szczątków roślin. Poza tem ziemia falista, pagórkowata staje się po deszczu bar-

dzo śliska.¹ Buty te mają przeważnie podwójną podeszwę i jako takie zwą się „pasowemi“.

Na krótką kamizelę przychodzi sukmana kafowa lub brunatna z sukna, z wełny własnych owiec, której pozostawiają właściwy jej, przyrodzony kolor, dlatego są rudawe. Na sukmanach przyszyte jest szamerowanie z tasiem, zwane „potrzebami“; takiemiż taśmami obszywają też szwy na plecach, biodrach i kieszenie. Sukmany te noszą zawsze na piersiach rozpięte, nawet w zimie, w czasie silnych mrozów, i tak są do tego przyzwyczajeni, że wystawienie gołych piersi na ostrość powietrza wcale im nie szkodzi.

Od święta latem i zimą noszą czapki z siwym lub czarnym szerokim barankiem, w tyle i z boku otwarte, ze związaniem z czerwonej lub niebieskiej tasiemki. Czapkę taką zowią „kapuzą“.

W robocze dni latem noszą zgrzebne kapoty, zwane „parciankami“ i słomiane niskie kapelusze, które sobie sami plotą. Tak samo i kobiety ubierają się w długie, białe kaftany, zwane również „parciankami“, a głowę okrywają zamiast chustek w „zawijki“ płócienne.

Charakterystycznym właśnie dla Lubelskiego jest kolor biały, a raczej szary w ubiorze ludu. Zresztą każda okolica, każda gmina prawie ma odmiany w swoim ubiorze, co stoi w ścisłym związku z dawnymi ubiorami wojska i milicji ordynatów Zamojskich; jak niegdyś różnie poubierane było wojsko hetmańskie, tak ich potomkowie przechowali w swych ubiorach te zmiany.²

¹ Konrad Chmielowski: *Twoje ziemie... twoje wody...* Warszawa 1907, str. 48–49.

² Opis ziem zamieszkałych przez Polaków. Tom II. Królestwo Polskie. *Ubiory ludu*. Z. Glogier 1904, str. 236–238.



Fryzy wilanowskie.

Ubiór chłopów wilanowskich jest zabytkiem stroju milicji nadwornej dziedziców Wilanowa, prawdopodobnie jeszcze z czasów Jana III.¹

Chłop nosi tu sukmanę granatową, długą prawie do kostek, z kołnierzem amarantowym, z takiemż wyłogami. Sukmana ta krojem przypomina zwykle kapoty mieszczan. Środkiem przepasuje ją pas włóczkowy, ponsowy, zwisający z obu boków końcami z frendzlą. Na głowie kapelusz miękki o szerokich skrzydłach.

Kobiety białe płócienne koszule z „podołkiem“, bogato haftowane zwłaszcza na rękawach. Na szyi korale i paciorki, wśród których widnieją medaliki, lub krzyżyk. Spódnice płócienne lub wełniane, wzorzyste, a na nich fartuch.

Mężatki obcinają włosy równo z karkiem i wkładają na głowę białe duże czepki garnirowane, przodem otoczone dokoła rodzajem kulistego zawoju.

Tyle co do strojów. Sam fryz uzmysławia niestety jedną ze smutniejszych i mniej pochlebnych stron życia ludu

¹ Opis ziem zamieszkałych przez Polaków. Tom II. Królestwo Polskie. Ubiory ludu. Z. Glogier. 1904, str. 239–241.



wiejskiego, przypominający żywo słowa Wyspiańskiego: „żyd, chłop, wódka, stare dzieje“.

Niedzielne popołudnia i wieczory lubią spędzać wieśniacy w karczmie przy kuflu piwa, czy kieliszku wódki, przy którym radzą starzy, a młodzi tymczasem wycinają dziarskie obertasy przy tupocie butów i pokrzykach „U-ha!“ Skrzyпки tymczasem śpiewają: „będziem jedli, będziem pili, będziewa się weselili“, na co basetla odpowiada: „jak Bóg dał, jak Bóg dał“, aż każda belka w karczmie drga weselem.

A może tam za węglem karczmy tuli się wśród ciemności do ściany, w białej koszulinie, przepasanej krajką, jaki „Janko Muzykant“, w którego rozśpiewanej duszy snują się melodje nienazwane jeszcze, ale już wyczute.

Za szynkwasem tymczasem szynkuje żyd.

Postać żyda zanadto zrosła się dziś z polskim organizmem, aby ją pominąć przy opisie i nie zwrócić uwagi na charakterystyczne jego cechy. Mieszkając już wieki całe na ziemi polskiej, nie przyjęli oni mowy polskiej, posługując się żargonem, czyli mieszaniną żydowskiego i niemieckiego. Brudna chęć zysku zabijała w tym narodzie szlachetne uczucia. Oni też głównie przyczynili się do zakorzenienia się pijaństwa na wsi.

Strój żyda powszechnie zresztą znany, składa się prze-

dewszystkiem z charakterystycznej opończy czarnej, przodem aż do samego dołu zapinanej, zwanej chałatem. Na głowie noszą czapkę, zwaną „jarmułką“, na którą przywdziewają dopiero kaszkiet. Na szyję przychodzi białokremowy szal, spadający aż poza pas z brzegiem granatowym, lub czarnym, zwie się on pacierzem lub talithą.

Mazowsze to kraj po obu brzegach Wisły, mniej więcej od Czerska, poniżej Pilicy, aż za Płock, Mławę i Myszyńiec. Okolice ani zbyt piękne, ani urodzajne, równina piaszczysta.

Rośli też oni są i mężni w boju, ale przenoszą pokój nad wojnę. Mazur lubi śpiew — nuta i pieśń mazowiecka pod nazwą mazurków słygnęła w całej Polsce.



Fryzy łowickie.

Przenieśmy się teraz w dolinę rzeki Bzury i jej dopływów, gdzie leży księstwo Łowickie, które istniało już około 1100 r., jako osada myśliwska pod nazwą Łowisko, zajmujące obszar na przestrzeni między Sochaczewem, Kutnem, Brzezinami i Rawą.

W skład księstwa wchodzi także część wyżyny Skierniewickiej, wciskającej się trójkątem między Skierniewicami, Brzezinami i Białą.

Lud Księstwa Łowickiego, noszący z tejże przyczyny nazwę Księżaków, wyodrębnia się dotąd, jako oddzielna całość wśród mieszkańców Mazowsza. Odrębność ta wyrabiała się stopniowo przez blisko osiem stuleci, to jest od chwili, kiedy kasztelanja łowicka dostała się niepodzielnie w ręce arcybiskupów gnieźnieńskich, z których właśnie arcybiskup Skotnicki w r. 1350 przemianował dobra te na księstwo i odtąd arcybiskupi gnieźnieńscy tytułowali się książętami łowickimi.

Kasztelanja ta była otoczona i osłonięta puszciami, jak np. puszcza Jaktorowską i przez to mniej wystawiona na spustoszenia, niż ziemie inne, dlatego ludność osiedlała się tu gęściej. Życie wieśniaków nie było ciężkie pod rzą-



dami arcybiskupów; wprawdzie musieli odrabiać pańszczyznę, ale mieli już prawo szukać sprawiedliwości przed nadużyciami w sądach arcybiskupich, którzy zresztą lubili widzieć naokoło siebie poddanych szczęśliwych, zamożnych i pięknie odzianych. Niektórzy dowodzą, że pasiaste spodnie łowickie wywodzą się od gwardji papieskiej, która właśnie nosi spodnie pasiaste, zaprojektowane przez Michała Anioła. Jeden z prymasów, bawiąc właśnie w Rzymie, upodobał sobie te mundury i wróciwszy do kraju, ubrał tak swoją gwardję chłopską w Łowiczu. A stamtąd już drogą naśladownictwa pasiaste spodnie opanowały całe Królestwo.

Żyli więc Łowiczanie w zamożności i nie mogli się skarżyć na swych dziedziców prymasów, pod władzą których zostawali do 3-go rozbioru Polski. Wtedy to dobra łowickie przeszły na własność rządu pruskiego, a w 1820 zostały nadane przez cara Aleksandra I wielkiemu księciu Konstantemu. Współwłaścicielką tych dóbr została również żona Konstantego, Joanna Grudzińska, która otrzymała tytuł księżnej Łowickiej. Wtedy to zniesiono w dobrach tych pańszczyznę, co przyczyniło się bardzo do podniesienia dobrobytu mieszkańców. Po śmierci ks. Konstantego dobra te przeszły na własność rosyjskiego domu panującego.

Postacie Księżaków tchną zdrowiem, powagą i siłą. W pracy na roli są bardzo wytrwali, bo kochają swą ziemię. Kto chce ich dobrze poznać, niech czyta „Chłopów“ Reymonta; akcja powieści odbywa się w Lipcach w powiecie skierniewickim.

Ledwo słońce zejdzie, już wszystko budzi się do pracy i po „podśniadanku“ rusza w pole.

A gdy słońce skłoni się ku zachodowi, to znak dla wieśniaka, że i jemu pora na spoczynek. Wracają więc rażno do domu. Przodem kobiety z grabliskami w rękę, lub z dwojakami, w których przyniosły w południe strawę, ze snopkiem żrącej, jasnej, jak złoto pszenicy. Wtyle gospodarz z kosą i parobek na koniach rosnących i silnych, które są wielkiem umiłowaniem Łowiczan, aż wreszcie na końcu pędzi mały Księżaczek „pasturek“ kozę, którą pasł w podległości rodziców na ściętem rżysku.

Przyrodziewek codzienny, a jednak pełen kras, bo też lud łowicki zapożyczył swe barwy od tęczy chyba, tak są one „grające“, takie one żywe i piękne, nie zharmonizowane, nie stonowane, ale krzyczące, jak te łąki wysłane szmaragdem zieleni i ubarwione kwiatami, których nie dobierała ręka ludzka. Te zestawienia kolorów, delikatne a harmonijne, zrodziły się w duszy ludu i to ich artystyczna i wielka wartość.

Zestawienie i dobór tych kolorów obmyślają same dziewczęta; tak samo, jak w Opoczyńskim, strój jest ich podniętą życiową. Od marca do lipca warczą warsztaty. Zimą niema bowiem tyle światła, aby dobierać barwy. Chaty mają wąskie okienka i ciemnawo w nich nawet w lecie, cóż dopiero w zimie. To też często warsztaty wynoszą do stodół, otwierają szeroko drzwi i tkają. Jesienią i zimą przędą len. Najzdolniejsze a raczej o pewnym wyrobionym smaku artystycznym dziewczęta stwarzają

modę, która przyjmuje się ogólnie. I moda ta zmienia się często. Dawniej tło wełniaków było koralowe, następnie zmieniły go Księżanki na kolor czerwony, zwany dubeltowym, farbowany lakiem; potem zaczął się przyjmować kolor pomarańczowy, dla którego wzór wzięto z koloru pszenicy, jaką rodzą łąny w Łowickiem; przechodził on w coraz jaśniejszy, aż ostatni krzyk mody zmienił je na ciemno-zielony, granatowy, szafirowy i brunatny.¹

Do farbowania wełny używają teraz farb anilinowych, które wprawdzie są bardzo nietrwałe, ale zato czyste w kolorze, a o tę czystość kolorów chodzi głównie Łowiczankom, i chociaż naogół jest to lud bardzo oszczędny — w tym wypadku, gdy idzie o modę i czystość barw, nie żałują grosza. A ta barwa panuje przecież u nich wszechwładnie. Obecnie kompetentni ludzie starają się wskrziesić jednak niektóre sposoby barwienia wełny barwnikami roślinnymi, aby zatrzymać ich dawny swoisty koloryt.

Zczasem wyrobiły sobie też Łowiczanki swój smak artystyczny. Uznawszy coś za ordynarne, zastępują czemś według nich delikatnem.

Dawne ciężkie trzewiki zastąpiły gemzowemi, kolor czerwony odrzuciły jedynie dlatego, że ordynarny. Duże chustki-dzikówki tureckie zastąpiły jedwabnemi. Wogóle troska o piękne ubranie, zwane zresztą przez nich „łachami“, rozwija w nich próżność i płytkość, którą podsycają w nich jeszcze bardziej matki.

Próżność ta objawia się już w malej dziewczynie, która w lutym przestaje chodzić do szkoły, bo potrzebna jest do nawijania wełny na cewki, i wtedy to od starszych siostr i towarzyszek nasłucha się o tem, w czem komu do twarzy i już w niej wzrasta pragnienie do pięknego stroju.²

¹ Ziemia nr. 15 i 16 — kwiecień 1913 r. Księżacy. A nie la Chmielińska.

² Jak wyżej.

Oczywiście, że Łowiczanki swoje wełniaki wyrabiają same na warsztatach kilimkarskich.

Stroje kobiece składają się z koszul z szerokimi, bufiastymi rękawami, barwnie wyszywanymi w drobne krzyżyki, ścięciem ruskim.

Wełniaki pasiaste, o wspomnianym już doborze barw, muszą być bardzo sute, gorset sznurowany na dwa „cergle“, fartuch tego namarszczony i naszyty licznymi „torsami“, to jest ozdobami z paciorków. Wstążki od koralu i które wiążą warkocze, muszą być szerokie i długie. Sznury koralu sztucznych, ale wielkich i ciężkich, sięgają aż do pasa. Prawdziwe korale zarzucają, jako zbyt nikłe.

Na święto głowy owiązują zgrabnie w chustki jedwabne, zwane przez nie „niedwabnicami“, albo wełnianymi, zwanymi „solnówkami“.¹ Są to zresztą stroje świąteczne.

Fryz przedstawia jednak trzy rodzaje okryć na plecach.

Kobieta, idąca przodem, ma na sobie fartuch związany z przodu w rodzaju peleryny, nazywany przez kobiety prosto „fartuchem na odzież“, w odróżnieniu od fartucha zwanego „fartuchem do pasa“. Tego rodzaju nakrycia na plecy spotyka się zresztą na Mazowszu wszędzie, a przed 50 laty noszono je także i w Krakowskim, zwłaszcza, gdy kobieta niosła co na sprzedaż do miasta, lub gdy szła z jedzeniem w pole dla robotników.

Idąca obok mała dziewczyna ma na sobie gorset, a kobieta z dwojakiem rodzaj kaftana, zwanego „spajncerkiem“.

Księżacy, zwłaszcza starsi, mają w swych postaciach dziwną powagę i dostojność, parobcy są znowu jak dęby smukli, wysocy, rezolutni. Twarze mają golone, noszą sukmany o kroju prostym, przypominające nieco sutanny księże, czarne z wyszyciami czerwonymi, lub białe

¹ Ziemia, nr. 15 i 16 — kwiecień 1913 r. Księżacy. Aniela Chmielińska.

sukmany, wyszywane czerwonymi tasiemkami. Spodnie samodziiałowe w pasy i czarne kapelusze, przybrane kolorowymi wstążkami.

Parobcy zamiast sukman noszą rodzaj kamizelek zapinanych na guziki, zwanych lejnikami, a na nie wdziewają czarne spencerki.

Zapoznawszy się z tym barwnym ludem, spotkanym na drodze, podążmy za nim ku wsi, aby się przypatrzeć ich siedzibom.

Ciche wioski, piaski, ugory, czasem lasek sosnowy.

Chaty swe budują przy drodze. Strzechy słomiane. Nowe chaty zamożnych gospodarzy składają się najmniej z dwóch izb, przedzielonych sienią, i z komory.

Chaty są wysokie, okna w nich duże, otwierane, podłogi drewniane, piece nowoczesne i drzwi o dwóch skrzydłach. Przed domem ganek z pnącą się zielenią i ogródek pełen malw, które są nieodzowną dekoracją ścian domu łowickiego od strony ogrodu, nagietków, a wiosną bżów kwitnących; za domem sad z rzędem uli.

Mówiąc o Łowickiem i pokazawszy fryzy, należałoby dzieci zaprowadzić do Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu, gdzie znajduje się izba łowicka.

Bajecznie kolorowa izba łowicka jest wyrazem całego napięcia artystycznego u tego ludu. Jest mocna w kolorach, oryginalna i śmiała w pomysłach. Nawet ściany i belki pułapu ozdobione są misternymi wycinankami barwnymi, zwanymi „kodrami“. Niżej wiszą szeregiem obrazy świętych, wśród których obraz Matki Boskiej powtarza się kilka razy. W rogu łóżko zasłane wysoko, przykryte kilimem lub też białą kapą wełnianą, tkaną w kwadraty, u dołu zakończoną koronką szydełkową lub frendzlą, a na nim dziewięć puszystych poduszek, których białe poszwy szeroko rozwarte spinają kolorowe cergle (sznurowania)

w różne wzory. Pod oknami ława czerwono malowana, opodal stół przykryty białym obrusem, a na nim w środku krzyż wśród lilij białych; to ołtarzyk, niezbędny w każdej chacie.

Skrzynia wzorzysta, szafa, listwa wisząca przy ścianie, pełna jaskrawo malowanych talerzy, oto wykończenie izby w szczegółach. W środkowej belce sufitu drżą delikatne pająki ze słomy, bibułki i pierza.



Fryzy sieradzkie.

I oto Sieradz. Stolica dawnego księstwka, jeden z najstarszych grodów wielkopolskich, pamiętający złe i dobre czasy. Dziś mała powiatowa mięścina. Pod względem etnograficznym ziemia sieradzka jest mało znana, a jednak godna głębszego poznania, choćby ze względu na lud, który przechowuje do dziś dawne obyczaje i obrządki. Pełno tam jeszcze tradycyj, podań, pieśni z zamierzchłych dziejów, sięgających może nawet i pogaństwa. Chrześcijaństwo wycisnęło na duszach ludu tego wybitne piętno, a jednak nie zatarło w zupełności śladów pogaństwa, objawiającego się w uroczystościach dorocznych, może dlatego, że pogańszczyzna słowiańska miała w sobie jakiś mistyczny urok, a przytem i wiele uczucia. Ziemia tam też na każdym miejscu usiana pamiątkami. Lud miły, dobry i serdeczny, siła woli u nich duża i bystrość umysłowa.

Więc jakżeż tu nie zajrzeć do wioski i nie poznać się z jej ludem. — Jesień, złota polska jesień w całej swej krasie zapanowała dokoła, rozsnuły się białe, pajęczne nici babiego lata, znikły szumiące łany zbóż, a ze rżysk dymią ogniska pastusze, roznosząc woń spalonego ziela. Słońce zniża się ku krańcom widnokregu, znacząc krwawą wstęgą



stykające się gdzieś w odległej dali niebo z ziemią, gdy tymczasem najczystszy lazur rozpiął się nad głowami ludzi.

W zagrodach cicho — smutek kłoniącego się ku spoczynkowi dnia opłatał dusze tęsknym nastrojem.

Wsparła głowę na rękę wieśniaczka i duma. W polu już prace przycichły, umilkły dzwoniące kosy, gdzie niegdzie tylko pług kraje ziemię.

Wyniosła gospodyni do ogrodu kołowrotek z przęślicą, nawiniętą lnem miękkim i snuje nitkę szarą, okręcając ją na motowidło, to zwykła jej praca w doświtki i wieczory.

Z sąsiedniej wioski, gdzie mniej obrodziło, przyjechał chłop po jabłka, które rwą rumiane i zdrowe chłopaki.

Znać, że dobrobyt mieszka w tej zagrodzie i „szmaty“ także bogate. Strój podobny do ubiorów ludu na Mazowszu, kobiety w wełniakach pasiastych, choć nie o tak barwnych i żywych kolorach, jak u Łowiczanek.

U Polaków, mieszkających na północy, począwszy od Mazowszan, zatrzymał się wogóle wełniak, jako charakterystyczna część ich stroju, mimo wszystkich jarmarków, fabryk i kolei, gdy tymczasem na południu, postęp wyparł wełniaki, a wprowadził płócienne i wełniane wyroby fabryczne.



„Panie bracie,
Czy też znacie
Kurpi lud?”

Niskie chaty,
Lecz za katy
Czerstwy lud“.

Michał Morzkowski.

Fryzy kurpiowskie.

Kurpie, to mieszanina Mazowszan, Kujawian i Litwinów. Mieszkają tam, gdzie Pisa, Rozoga, Omulew i Orzyc ku Narwi płyną; w dawnej puszczy Zielonej, Skwańskiej i Myszyńskiej, gdzie leży Ostrołęka i Myszyniec.

Nazwa „Kurp“ powstała od obuwia, wyrabianego z łyka lipowego lub ze skór zwierzęcych, Kurpie jednak uważają tę nazwę za szyderstwo i sami zwą się Puszczakami, w odróżnieniu od swych sąsiadów, którzy obsiedli pola i zwą się Polanami.

Swoboda kwitła w tych puszczech. Kurpie ziemi nie mieli, trudnili się hodowlą pszczół po lasach i myślistwem, strzelali do żubrów, pędzili za niedźwiedziem. Wspomina o tem Sienkiewicz w „Krzyżakach“, jak to książęta mazowieccy mieli swe dwory myśliwskie w puszczy Myszyńskiej i na czas łowów tam wyjeżdżali. W polowaniu księcia mazowieckiego Ziemowita pełno grania i wrzawy od kurpiowskich rogów i kurpiowskich psów.

Bór należał do króla. Puszcza składała hojną swą da-



nię Kurpiowi; ten, jako królewski dzierżawca, płacił mu małą kwotę pieniężną i na królewski stół składał „rączkę“ miodu rocznie. Rączka była to miara, licząca parę garncy. I za ten podatek miał zupełną swobodę w puszczy. Na czele ich stał starosta bartny, którego sobie sami wybierali i ten sądził ich prawem bartnem, które było bardzo surowe.

Zresztą Kurp był „panem puszczy, wolnym jak cietrzew“, jak pisze Władysław Wójcicki. Bo też bogate były te bory! Lasy okropne, a w nich pełno zwierzyny, rzeki pełne były ryb, a drzewa pełne rojów pszczół. Powiadają, że sosny tam bardziej opływały miodem, niż żywicą, a aromat miodny i żywiczny zlewał się w jakąś niesamowicie mocną woń.

Nie było też mistrza w strzelaniu nad Kurpia.¹ Ojciec uczył już syna od wczesnej młodości strzelać do celu. Kurpik, zaledwo pięć lat skończył, a już brał do ręki strzelbę i strzelał, a w pół roku niezłe już trafiał do celu, a gdy już dostatecznie wyćwiczył się w strzelaniu, odtąd sam na siebie musiał zarabiać.

Twarde było życie w puszczy, ale Kurpie tę puszcę umiłowali nad wszystko i umieli jej bronić. Kiedy za cza-

¹ Józef Chociszewski: *Malowniczy opis Polski*. Poznań, 1894. Kurpie, str. 181—186.

sów walk Sasa z Leszczyńskim Szwedzi stanęli na ich ziemi, wypędzili ich zaraz. W czasie powstania Kościuszki chwycili również za oręż, dając tem samem dowód wymowny swej dzielności i miłości Ojczyzny.

A dzisiaj... lasy wycięte, wykarczowane, pszczoł rząd rosyjski jeszcze trzymać zabronił, strzelby poodbierał, zatracił więc Kurp swój charakterystyczny rys i bieda zapanowała wśród nich; z bartników i myśliwych stali się rolnikami.

Ale ziemia nieurodzajna, piaszczysta. Jedynie len się tam udaje, gdzie dawniej były błota a teraz podeschły. Przytem uprawiają gdzie niegdzie żyto, kartofle i jarzyny. W pozostałych lasach są dziś państwowe leśnictwa, Kurpie nie mają do nich żadnego prawa.

Chaty ich dawniej były porozrzucane po całym lesie, dziś skupiają się we wioski — są obszerne, z dużemi oknami, w których widać kwiaty i firanki.

Kobiety przędą cieniutkie, lniane płótno i tkają barwne pasiaki i roznoszą je potem na sprzedaż.

Tych kilka wybitnie charakterystycznych rysów pozwoli głębiej wczuć się we fryzy z okolic puszczańskich.

Przyniosła kobieta obiad mężowi, który na skraju lasu usiadł na kamieniu i po posiłku z fajką w ręku gwarzy ze swą kobietą. Wtyle za niemi Kurpianki. Jedna przyszła do boru z dzbankiem za jagodami, a druga z książką do nabożeństwa, zapewne wraca z kościoła.

Obie ubrane w białe, płócienne koszule, bez zbytnich ozdób, bo ubiór Kurpiów jest prosty i zadawała się wyszyciem kołnierza i manszetów, na nich gorset materialny. Częściej jednak noszą Kurpianki czarne aksamitne gorsety, wyszywane galonikiem. Spódnica samodziałowa, czerwona w jasno zielone pasy i takież fartuch.

Ciekawem jest jednak u dziewcząt ubranie głowy, używane jedynie w czasie świąt i uroczystości. Są to tak zwane

czołka, to znaczy kołpaki, zrobione z tektury, a oklejone czarnym aksamitem, ozdobione wstążeczkami, srebrnymi lub złotymi galonami, z lewej strony przyszyty jest bukiet ze sztucznych kwiatów czerwonej barwy i zielonemi liśćmi, ozdobiony szklannymi paciorkami dętymi i złotymi blaszkami. Od czołka spadają też na plecy cztery jedwabne, barwne wstążki, których długość przepisowo powinna wynosić 113 *cm*. Czołka te są jedynie przywilejem dziewcząt, panna młoda zastępuje je po oczepinach czepcem.¹ Na nogach albo łapcie, albo trzewiki.

Kurp ma na sobie białe, szerokie, wełniane spodnie, z wąskim, purpurowym lampasem na szwach, u dołu obciśnięte są one rzemykami skórzanymi, lub paskami ciętymi z lipy, lub wierzby. Na koszuli czerwona kamizelka, którą noszą tylko od święta. Na głowie kapelusz kurpiowski z czarnej pilśni.

Siedzący Kurp ma na sobie kurtę myśliwską z szarego samodziąłu, obszytą niebieskimi taśmami i torbę myśliwską.

Na drugim fryzie uwidocznił powrót z lasu porą zimową.

Kurp idący przodem wraca z upolowaną zdobyczą, zającem, przytroczonym do myśliwskiej torby. Przeszedł dziś spory kawał lasu za zwierzyną, pośpiewując sobie tak dawnej przez Kurpiów ulubioną piosenkę:

„Pojedziemy na łów, na łów, towarzyszu mój,
Na łów, na łów, na łowy,
Na zielone dąbrowy, towarzyszu mój!“

Lecz szczęśliwe czasy, kiedy to na wozach, jako trofea myśliwskie wieziono broczące krwią niedźwiedzie i żubry, minęły bezpowrotnie. Lichym szarakiem musi się zadowolić myśliwy.

¹ A. Fischer: Lud polski. Lwów-Warszawa-Kraków, 1926, str. 98.

Ztyłu za nim na małych załubeńkach wiozą drzewo z lasu, które sami ścinali, o czym świadczy siekiera wbita w drzewo.

U Kurpi idących widzimy tu albo kozuchy, lub też siermięgę koloru naturalnej, siwej wełny, krajanej krojem surdutowym, z samodziału domowego tkania, z pętlcami i modremi wypustkami, zwanymi „kormanami“, sukmanami, lub kapotami.¹ Idące obok niego siwe barany świadczą wymownie o pochodzeniu siermięg.

¹ Opis ziem zamieszkanycch przez Polaków. Tom II. Królestwo Polskie. Z. Glogier. Warszawa, 1904, str. 243.



Wileńskie.

Ziemie litewskie mają w sobie dużo uroku.

Smutne są, ciche, szumią pogwarem puszczy, przeglądają się w błękitnym Niemie i w spokojnej toni jezior. Złocą się pszenicą i bielą się o miodnym zapachu gryką.

Szare wioski ubogie wyciągają się wzdłuż wyboistych dróg. Na wzgórzu mały ubogi kościółek drewniany. Za wioską cmentarz z gęsto usianymi, drewnianymi krzyżami, które wyciągają ku niebu rozpacznie swe ramiona.

Przy rozstaju dróg, wśród drózek polnych stoją także drewniane krzyże lub kapliczki, w których pod drewnianym dachem stoi figurka Pana Jezusa Miłosiernego, zasmuconego dolą swego ludu. Zwie się ona po litewsku: „Smutkialis“.

Uspodobienie ludu litewskiego odznacza się również pewną ponurością i smutkiem. Wpłynął może na to i ostry klimat i owe dawne smutne dzieje Litwy, gdy staczać musiała ustawiczne boje z krzyżakami, a po wsiach i miastach nie gasły nigdy pożary.

Litwini posiadają przymioty, jakich brak jest Polakom. Są wytrwali, oszczędni, a główną ich cechą jest wielka pobożność. Chłop litewski wszystko zaczyna z Bogiem i z Bogiem kończy.



Na fryzie moment z życia codziennego.

Na jasno zieloną ruń sadu, pod rozłożystą, kwitnącą jabłoń wyniosła gospodyni ławę, sama z zamiarem przędzenia na kołowrotku w rękę trzyma nawiniętą lnem przęślicę. Druga kobieta, uwiesiwszy na gałęzi drzewa prymitywną kolebkę z kosza, kołysze dziecko. Trzecia przyszła w odwiedzinę, może wstąpiła, wracając z odpustu z Ostrej Bramy, bo strój na niej odświętny, kij w rękę i książka do nabożeństwa.

Za sadem wieśniak orze rolę. Strój jego prosty, używany w dnie robocze. Spodnie płócienne, na które po wierzchu przychodzi koszula, zwana po litewsku „marszkiniej“, może od zmarszczek przy kołnierzu, i opasana jest paskiem wełnianym domowej roboty, zwanym „josta“, robionym misternie i wzorzysto na drewnianych pręcikach. Na głowie furazerka.

Strój mężczyzny, idącego z wiecierzem na ryby do rzeki opodal płynącej, odmienny.

Spodnie na nim równie domowego tkania z kraciastego płóciennika, ujęte dołem w sznurowanie rzemykiem ze skóry lub pasków z łyka wierzbowego, bo o lipowe tu trudno. Łapcie, również z łyka wierzbowego, są powszechnie noszone na codzien. Plotą je wieśniaczki z wielką wprawą,

bo w przeciągu dwudziestu minut, są jednak nietrwale i wystarczają zaledwie na trzy dni. Na sobie ma tradycyjną siermięgę z siwego samodziału, tkaną w domu z wełny własnych owiec; zwie się ona po litewsku siermięgą lub „żupanos“. Na głowie ma siwą, okrągłą czapkę baranią, zwaną „kiepurie“, z kłapkami do odkładania na uszy podczas mrozów.¹

Strój kobiety, oprócz nakryć na głowę, niewiele się różni od stroju Polek. Gorsety bez rękawów z kłapkami dokoła stanu przypominają krakowskie. Spódnice sukienne w kratki, domowego tkania. Kobieta przybyła ma na sobie samodziałową „wołoszynkę“, długą aż poza kolana, zapinaną na haftki, z wąskimi rękawami, w tyle marszczona, bez rozporu. Fartuchy noszą z płócienska domowej roboty, w paski, zwane po litewsku „prijastje“, co po polsku dosłownie znaczy zapaska.²

Jak wieniec na warkoczach jest godłem dziewictwa i może być noszony tylko przez dziewczęta, tak czepiec, okrywający ucięte włosy, jest ubiorem mężatki. Zwyczaj ten sięga czasów przedchrześcijańskich, ponieważ wierzenia starosłowiańskie nakazywały kobiecie zamężnej zakrywać włosy. Wyraziło się to również w pięknych czepcach mieszczańskich.

Nawet Długosz wspomina, że zwyczaj ten obowiązywał zarówno królowe, jak i ubogie szlachcianki.

Na jednym z portretów historycznych królowej Barbary Radziwiłłówny uwidocznił się rodzaj kaptura, noszonego obecnie przez zamężne Litwinki, a biały płócienny rąbek, owijający głowy niewiast w dawnej Polsce, od którego zwano je białogłowami, nosił nazwę namitki. Taką namitkę

¹ Opis ziem zamieszkanyc przez Polaków. Tom II. Królestwo Polskie. Ubiory ludu. Z. Glogier. Warszawa 1904, str. 251—253.

² Jak wyżej.

zobaczyć można na portrecie z XVI w. Katarzyny z hr. Tęczyńskich księżnej Olelkowiczowej.¹

Oba te nakrycia głowy drogą naśladowania swych panów przeszły między lud.

Kobieta, która przedzie len, ma na sobie właśnie ów kaptur, sporządzany obecnie z kretonu w kwiaty lub z lekkiej wełny fabrycznej koloru czerwonego. Dla nadania płaskiego kształtu u góry wkłada się na wierzch głowy woreczek z lnu, obszyty płótnem w kształcie wianka.

Strój ten wkłada Litwinka od chwili oczepin i nigdy się z nim nie rozstaje; jest on wyłącznie jej ubraniem domowem.

Do dalszego wyjścia, w dnie świąteczne lub uroczystości domowe używają niewiasty tamtejsze namitki.

Jest to rodzaj długiego na pięć łokci ręcznika płóciennego, którym nader kunsztownie i zręcznie owijają sobie głowę na kaptur. Ztyłu i z przodu spada namitka półkolami i przypomina ubiór mniszek.

Na fryzie są dwa rodzaje namitek, jedna prostsza, spadająca tylko na plecy, snąc noszona przez kobiety na dzień codzienny, druga u kobiety w stroju świątecznym, bogato i bardzo kunsztownie wiązana w dwa półkola.

Zresztą namitka prawie już wyszła z mody. Zastępują ją dzisiaj chustkami, wymaga bowiem w wiązaniu wielkiej umiejętności i dużej wprawy i niewiele kobiet umie ją ładnie wiązać.

A i dawniej zresztą było na wsi kilka tylko kobiet, które posiadały dokładnie tę umiejętność.

Dlatego też prawdopodobnie ten strój z prawiekową tradycją zaginie, więc dużą zasługą malarza Pillatiego jest, że uwiecznił ją na fryzie, gdyż reprodukcji namitki i kaptura prawie się nie spotyka, niema jej nawet w tak wszechstronnie opracowanym dziele Kolberga.

¹ Ziemia, nr. 9. Marzec r. 1911. Józef Smoliński. Kaptur i namitka na Białorusi litewskiej.



Fryzy poleskie.

Wodna pustynia — daleki, rozległy szlak wodny, aż hen po Dniepr — to Polesie. Na wielkich obszarach błotnych Polesia rzeki, dostające się na błota, tracą na nich nagle swą szerokość i zamieniają się w rowy, zarosłe trzcina i pałkami, a niekiedy giną na oko wpośród gęstwiny szuwarów i oczereców. Wody tych rzek osadziły czasem wysepki, które zarosły łożami. Na niektórych z nich powstały osady ludzkie, odcięte od całego świata, inne porosły olszyną.

Trzęsawiska czyli stare błota, powstałe w płytkiej wodzie, utworzyły czasem tak zbitą darni, że zmieniły się w podmokłe łąki. Darni ta dochodziła i do głębszej wody i, unosząc się na jej powierzchni, tworzyła jakby zieloną podłogę, która ugina się pod ciężarem człowieka, ale zdoła go utrzymać. Kępinowe turzyce rozwijają się tam najlepiej, zdusiwszy inną roślinność; wyparły wodę, tworząc zielony moczar, z którego ludzie zbierają siano i nieraz wpadają w błoto po pas lub pachę. Moczary te tworzą jedną nieprzezierną okiem zieloną płaszczyznę hał (hało po polesku gołe czyli pozbawione drzew błoto).¹

¹ Geografja fizyczna ziem polskich i charakterystyka fizyczna ludności. Nakładem Akademji Umiejętności, 1912. Rozdział: Roślinna szata ziem polskich, napisał Antoni Rehman, str. 337—339.



Są one jednak wykorzystane; Poleszucy koszą je, otrzymując siano, które często zimą dopiero zwożą. Rzeki poleskie przecinają hała niebieskimi wstęgami. A rzeki Polesia należą do najdłuższych rzek w Europie. Taki Styr, Stochód zmieniają swój bieg przy każdej niemal powodzi, wytwarzając bezustannie nowe, a zamulając i odcinając dawne ramiona.

W okolicy Pińska wszystkie prawie rzeki (Jasiołda, Prypeć, Stochód, Styr) łączą się ze sobą takimi ramionami i dlatego komunikacja tu odbywa się przeważnie drogą wodną.

Im dalej na północ i na południe od Prypeci, tem więcej spotyka się skupień drzew, aż wreszcie błota poleskie przechodzą w wyraźny pas lasów.

Gleby występują tu prawie wyłącznie jako wydmy piaszczyste w postaci wydłużonych wzgórz.

Ludność zamieszkuje przeważnie owe płaskie wyspy wśród błota.

Niskie szare chaty ciągną się tam dwoma rzędami przez ubogą wioskę; podobne są one do siebie jak żeremia bobrów, które gnieździły się dawniej w olszynkach, a dziś już prawie wyginęły.

Smutno tu jakoś; smętne, przeciągłe pieśni snują się leniwie. Mgły i opary wodne przewalają się powoli, a cza-

sami, zwłaszcza jesienią, woda, niebo i ziemia spowite są zasłoną mglistą i wyglądają niby jedna płachta sina.

Poleszucy to rybacy i myśliwi z tradycji rodowej, z powołania, a przede wszystkim z potrzeby życiowej. Woda i las ich żywi. Panuje tu straszny głód ziemi, a i gleba, którą mają, niewdzięczna, bo piaszczysta, mało urodzajna.

To też chłopaki już od małego, jak kaczkami, żerują za rybą po wodzie, a dziewczęta idą do lasu za grzybami i jagodami.

Oba fryzy poleskie doskonale i wiernie ujęte krajobrazowo i życiowo.

Toń rzeczna. Przy brzegu olszynki łódź, częściej jednak używają tu pławicy czyli łodzi z wydrążonego pnia drzewa. Z łodzi tej zarzucono wiecierze, plecione z łoży, i wyciągają teraz pełne ryb. Lato, więc ryby jeszcze przy brzegu, jesień spędza je dopiero na głębie. Charakterystyczną rybą na Polesiu są wjuny. Według podania Pińsk został zbudowany na trzech wjunach.

Drugi fryz stwierdza: a czego nie da rzeka, po to idą do lasu. A więc i grzyby, i jagody, i ptactwo, a czasem i zwierzynę.

Stroje, jak wszędzie na wschodzie Polski. Sukmana szara, koszule bogato wyszywane ścięciem ruskim. Okrycie głowy u mężczyzn stanowią czapki, furażerki i magierki. U kobiet poznane już namitki oraz dwie chustki, na głowie i na szyi. Dziewczęta noszą wianki na sposób czótek kurpiowskich, ale tylko w dniu świąteczne.



„Oj góról ci ja góról,
Oj z pod samiuških Tater,
Oj descyk ci mię mocył,
Oj wykolebał wiater“.

Fryzy zakopiańskie.

Kto spędzał dłuższy czas w Zakopanem lub wogóle na Podhalu, ten wśluchał się w tę pełną melancholji i melodji piosenkę góralską i nigdy pewnie jej nie zapomni. Taka rzewna i smutna a melodyjna, chociaż pieśni góralskie naogół mało dźwięczne, dzikie jakieś i szarpiące nerwy. Zwłaszcza, jak zacznie ten „descyk mocył“ lub rozwściekli się halny i chce wszystko przygłuszyć, a tymczasem roznosi ją jeszcze dalej, tłucze po reglach, odbija od grani. Hej! i czy w jasne, czy w słotne czarne noce leci ta znana ci już piosenka, gdzieś od dalekiej polany i niesie z sobą tęsknotę i skargę górala.

Wśród mieszkańców Polski na szczególną uwagę zasługują górale, zamieszkujący nasze przepiękne Tatry.

Lud wysmukły, niby jodła,
niby górski potok szybki,
jak ptak lekki, jak pręt gibki

śpiewa Pol.



Uderza wprost u tych ludzi zwinność i zręczność, którą zachowują zresztą aż do późnej starości. W ogólności są mocno i pięknie zbudowani. Mężczyźni piękniejsi od kobiet, jak i w Krakowskiem. Kobiety są więcej niepozorne, wysokie o budowie kościstej, bez szczególnego wdzięku, ale zato pracowitsze i bardziej jakoś na bok odsunięte. Typ górala silnie się wybił; mamy go w pieśniach, w opowiadaniach, w rzeźbie. Góralka ginie w szarocie swego życia. Góral, jak kozica hasa wolny jak ptak po górach, góralka często nie zna dobrze tych gór. Często spotyka się ją tylko dźwigającą ciężkie brzemie, pod którem aż się ugina, a obok niej górala tylko z ciupagą w ręku.

Tak już zresztą dawniej bywało, jak pisze Tetmajer w powieści swej „Na skalnem Podhalu“, że kiedy jeszcze chodzili na zbóje, moc bab im towarzyszyła, niosąc broje i pożywienie, „jako jest zwyczaj, że dopokąd można, chłop się babą poręcza“.

Na odmienny charakter górali w stosunku do innych mieszkańców Polski, wpłynęły warunki geograficzne. Dlatego też wykształcili oni właściwe im tylko zwyczaje i obyczaje. Mowa ich ma nawet liczne słowa nieznanne i zwroty.

Górale naogół wiada życie daleko przyjemniejsze, od mieszkańców nizin. Gardzą nawet nimi dlatego, że natura obdarzyła ich bogato w płody rolne, a oni mimo to cierpią niedostatek, że ich potrzeby duchowe obejmują mniejsze horyzonty, że myśl ich leniwo się toczy około codziennych potrzeb. Górale są z natury silni i ciałem i umysłem. Podhale to najnieurodzajniejszy zakątek ziemi w Polsce, a jednak ubiór i chata górala są daleko piękniejsze od ubiorów i mieszkań ludu z równin.

Bo też i ostry klimat, częste deszcze i śnieżne zamiecie w zimie zmuszają ich do zostawiania dość długo w domu. Oddają się wtedy tylko sobie i swoim myślom, co im pozwala docierać do tych czarnych kontynentów swoich dusz; te rozmyślenia wytwarzają w nich pewną smętność charakteru, melancholijną łagodność, oraz wzmagają w nich fantazję.

To też całe swe góry zaludnili światem baśni, dziwów, zamarłych rycerzy, którzy, czekając tylko na dane hasło, pójda w bój o Polskę i dla Polski.

W takiej dolinie Kościeliskiej mamy cały Kraków w minjaturze. W każdym załomie skalnym góral upatruje podobieństw, symboli, zradza piękno, poezją żyje. I tyle w nim twórczej siły, że musi się stanowczo uznać jego wyższość wśród innych grup etnicznych. Myśl ich wystrzela ponad granie, szukając ujścia nawet w swawoli.

Lud ten zawsze był wolnym, nie ulegał prawom pańszczyzny, wobec swych panów umiał utrzymać stanowisko niezależne.

A że mu było brak warunków do życia, stworzył sobie zbójnictwo tatrzańskie, a nie rozbójnictwo, bo chęć łupieży, a zwłaszcza mordów nie była decydującym momentem. Zbójnik oddawał nieraz uboższym zagrabione od bogatszych mienie i bywał po swojemu religijny. Modlił się

o powodzenie w zdobyciu łupów, za co obiecywał po szczęśliwym powrocie z wypraw ufundować kaplicę, a nawet kościółek drewniany. Z tych ślubów wywiązywali się zazwyczaj bardzo sumiennie.¹ Ale to nie przeszkadzało im w zupełności łupić następnie kościoły po węgierskiej stronie. W Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem widzimy dzisiaj jeszcze spódnice góralek, uszyte z kap i ornatów zabranych z kościołów. Taka już była ich struktura myślowa, pozwalająca pogodzić im jedno z drugim. Usprawiedliwić mogła ich nędza, jaką cierpieli dla braku chleba, gdy w czasie przednówka zostawiać musieli niedołączonych starców śmierci, a mór dziesiątkował ich w straszliwy sposób.

Dzisiaj należy to już wszystko do dalekiej przeszłości, jednakże rycerskim ideałem górali pozostała napoły prawdziwa, napoły legendarna postać Janosika. W opowiadaniach o nim więcej fantazji i poezji, aniżeli prawdy, jednakże czyny jego nie budzą w nas odrazy, ale jakąś pożądaną sympatię.

Ale ta dzikość została góralom we krwi i zamięłowanie do swobody przybiera nieraz miarę i przechodzi w swawolę. Każdy prawie młodzian, gdy już lat męskich dochodzi, poczyną dziczeć, znika na kilka niedziel i idzie do „wesołych“. Lecz „weseli“ dziś to już nie zbójnicy, a ich wyprawy streszczają się tylko do swawoli i pustoty; czasem wezmą dudarza do niewoli, aby im grał, wpadają do szałasów znajomych dziewcząt i tańczą całą noc.

We wszystkich prawie fryzach uderza pewien nastrój niedzielny. Malarz chciał przez to podkreślić zdaje się zarówno pobożność ludu polskiego, jako zresztą cechę tak wybitnie dla niego charakterystyczną, oraz poubierać ten

¹ Ferdynand Hoesick: *Tatry i Zakopane*. Poznań-Warszawa-Wilno. Część II, str. 22—27.

lud w świąteczne szaty i tak przedstawić go szerszemu ogółowi.

We fryzie zakopiańskim przedstawia Pillati niedzielny, jasny dzionek i śpieszący do kościoła lud. Górale to lud wogóle bardzo religijny, a katolicyzm szczególnie odpowiada ich życiu duchowemu, tak pełnemu fantazji. Nabożeństwo po kościołach odbywa się z nadzwyczajną uroczystością i w czasie niego powaga i wielkie skupienie maluje się na ich twarzach.

Widzimy tu także charakterystyczną dla krajobrazu tatrzańskiego furkę góralską, której w Zakopanem prawie się już nie spotyka, zato powszechnie jest używana po wioskach podhalańskich.

Na kłonicie wstawia góral „leterki“, w dolinach zwane drabinkami lub „literkami“. Leterki te ładnie wygięte i mocne, są zrobione z jasionu, w które wkładają jeszcze dwa „półkoski“, plecione z wierzbiny nadrzecznej; od środka wybijają je jeszcze blachą, aby deszcz nie zaciekał. Od leterek wychodzą trzy łuki, zwane „obłonkami“, na których rozpięta jest „płachta dupeltowa“, z dobrego, grubego, różowego lub żółto zabarwionego płótna. Zwie się to budą; budę w czasie pogody podnosi się wgórze, na deszcz opuszcza.

Strój górala nie utaja jego lekkości i zgrabności, owszem uwydatnia grę mięśni. Na strój ten składa się koszula ze zgrzebnego, grubego płótna, spięta pod szyją i na pierśsiach spinkami mosiężnymi, wyrabianymi według pomysłów i stylu górali. Spodnie z białego, grubego sukna z samodziła lub kupowanego fabrycznie, to ostanie nawet tańsze, ściśle obejmują nogę i uwydatniają jej kształty. Same ozdoby spodni wymagają znajomości słownictwa góralskiego.

I tak wzdłuż szwów wyszywane są pasy czyli taśmy

welnianym, ponsowym i granatowym sznureczkiem, u dołu zakończone pomponem, zwanym kistką. Spodnie te, u dołu obciśnięte, spinają haftkami z miedzianego drutu. Na pasie u góry, pod rozporkiem, przeznaczonym na kieszeń, wyszyte są „pieski“. Pieski — to pospolita ozdoba, przypominająca lilje burbońskie lub dwie litery C odwrócone od siebie. Wyszywa się je sznureczkiem fioletowym potrójnie. Pieski leżą wpoprzek taśmy na szwie i ona leży na nich. Taśma składa się z siedmiu sznureczków, leżących obok siebie. Czasami wyszycie wzdłuż szwów jest nie w taśmę, lecz w gadzika. Jest to pospolity ornament, przedstawiający węzowatą linię, pierwotnie jednak linja ta miała na końcu łebek gada, stąd więc nazwa. Spodnie z gadzikiem nazywają się „portki z cyframi“.

W pasie podtrzymuje góral spodnie paskiem skórzanym. U góry na udzie wyszyta jest parzenica, najpospolitsza a jednak i najpiękniejsza ozdoba górska, wchodząca w skład zdobnictwa podhalańskiego. Podstawową jej formą jest serce, a także bardzo często pętla.

Na nogach kierpce, to znaczy kawał żółtej skóry, zwinętej w kształcie trzewika, rzemieniem skręconej i do spodni przymocowanej. Nadziewa je góral na stopy, owinięte w białe „onycki“. Obuwie to ma wielkie zalety, zachowuje bowiem całą giętkość stopy, tak, że górale nie potrzebują używać ostrych żelaz, jakie mają Szwajcarzy przy swych ciężkich trzewikach. Kierpce wprawdzie nie chronią nogi przed deszczem, drą się szybko i odczuwa się przez nie każdy kamień, ale górale są tak wytrzymali, że prawie nie czują tego.

Cały prawie rok, bo i latem, z wyjątkiem gorących dni i przy pracy nosi góral serdak, to znaczy barani kożuszek bez rękawów. Na nim znowu wyszycia czerwonym, zielonym, szafirowym i żółtym jedwabiem, na szwach i brze-

gach paski z czerwonego safjanu. Na plecach, poniżej kołnierza ornament, niby cebula w przekroju, u dołu dzisiaj dziewięciornik lub liście dębowe, dawniej róże lub „leluja“ (lilja), hodowana pospolicie po ogrodach.

Nakrycie głowy stanowi znany, zgrabny, czarny kapelusz (kłobuk), z denkiem okrągłym, a prostym rondkiem i opaską z muszelek, zwanych „kostkami“. Dawniej muszelki te były morskie, potem porcelanowe, a teraz kościane. Mają one znaczenie praktyczne, bo obciążają kapelusz, przez co nie zrzuca kapelusza silniejszy podmuch wiatru. W czasie silniejszego wiatru podtrzymuje kapelusz pod brodą, tak zwane „zawadło“. Za wstążką za tknięte jest orle lub puhacze pióro.

W rękę ma góral zawsze laskę (ciupagę), zakończoną siekierką z żelaza, którą toruje sobie nieraz drogę w górach, aby mógł nogę postawić we wgłębienie, gdy gład zbyt wysoki. Laska ta u dołu jest również ostro okuta i pełna prześlicznych ornamentów zdobnictwa podhalańskiego. Niestety w Zakopanem i okolicznych wsiach podhalańskich zmiana stopy życiowej, wywołana wzbogaceniem się pieniędzmi sezonowych gości, wpłynęła na wyzbywanie się góralskiej odrębności. Zanikła czarna cuha; dzisiaj zanik ten zagraża białej, zastępuje ją kamizelka, skórzana kurtka, a u biedniejszych resztki wojskowego munduru. Utrzymuje się tylko trwale kapelusz, serdak i portki.

Przyodziewek kobiet jest brzydszy, bez specjalnego charakteru, zbliżony do ubioru ludu z nizin. Najbrzydszy jest już jednak zwyczaj nakrywania głowy latem i zimą chustkami kolorowymi, wiązaniem pod brodą tak, że kobieta ma jakgdyby głowę stopioną z tułowiem. Matlakowski¹ określa to podobieństwo kobiety tak przybranej do foki.

¹ Patrz Wł. Matlakowski: Zdobienie na Podhalu. Warszawa, 1915.

Koszule, jak na nizinach, szyte są górą z białego cienkiego płótna, dół zaś, jako tak zwany „nadołek“, ze zgrzebnego. Na nią kładą pięknie uwydatniające stan i kształty gorsety z czarnego aksamitu lub z kolorowego jedwabiu, wyszywane lub naszywane cekinami lub galonikiem, czasami z ornamentem parzenicy. Zprzodu gorset ten jest sznurowany wstążeczką, u dołu przypina do niego góralka wstążkę z sutą kokardą, a oba końce spadają aż do samego dołu spódnicy. W dnie robocze noszą kobiety kaftaniki, bardzo niezgrabne, z tanich fabrycznych perkalów. Spódnice długie, całe rzucone w kwiaty, na tle czarnem, zielonem, białem lub niebieskiem.

Dawniej przed pięćdziesięciu laty wzory na spódniczkach były zupełnie inne. Było to coś w rodzaju batiku. Dzisiaj jeszcze można oglądać w Muzeum Tatrzańskim tak zwane patrony czyli deseczki, na których wyryte lub ponabijane są ornamenty z gwoździków w różne wzory. Patrony te wyrabiano fabrycznie. Farbiarz potrzebny mu wzór barwił kolorowo, resztę zatapiał kredą szlamowaną i krochmałem i w ten sposób, podobny naszemu dzisiejszemu batikowaniu, tworzył piękne wzory na barwnych płach materiałów.

Na spódnicę nie kładą już fartucha i tem właśnie różni się strój góralski od krakowskiego, bo strój góralek jest dzisiaj właściwie imitacją stroju krakowskiego i to dość wątpliwą, bo fabrycznego pochodzenia. Jedynie gorset i jego ornamenty są w zakopiańskim stylu.

Dziewczęta dziś zmodernizowały i upiękшыły swój ubiór, skracając znacznie spódniczkę, a chustki wiążąc w ładne zawoje. Taka góralska dziewczyna w jedwabnych pończochach, w zgrabnych pantofelkach, zimą w śniegowcach, w kożuszkach, niczem nie różni się od letniczek, które chętnie ubierają się po góralsku.

Chustki mają koloru żółto-pomarańczowego, w różnych odcieniach; uderza to wprost w oczy w czasie nabożeństwa w kościele.

Drugi fryz zakopiański daje nam pewien rys zwyczajowy. Przedstawia bowiem taniec góralski, zwany „zbójnickim“.

Tak tańczyła pewnie banda Janosika przy płonących watrach, przeskakując przytem przez ogień i kocioł pełen dukatów, jak to było we zwyczaju.

Nie trzeba góralowi do tego tańca gładkiej posadzki, tańczy on, gdzie mu przyjdzie ochota.

Ot i tutaj rozścieliła się szmaragdem łąk polana, dając przepiękne tło temu zawrotnemu tańcowi.

Taniec „zbójnicki“ polega na przysiadach i podskokach. Im wyższe podskoki, tem taniec piękniejszy; gdy nadejdą szybsze akordy, góral wykręca się z niesłychaną szybkością, przytem przytupuje sobie, poświstuje i w odstępach śpiewa dwa wiersze, przystosowane do okoliczności.¹ „Zbójnicki“ jest i był tańcem wyłącznie męskim, który tańczono dawniej na Podhalu z ciupagą i pistoletem. Świadczą o tem obrazy na szkle. A kiedy z zanikiem zbójnictwa pistolet stał się zbyteczny, pozostała tylko ciupaga.

Muzykę, która towarzyszy temu tańcowi, cechuje monotonna i melancholijność, i jakkolwiek muzycy takiej miary, jak P a d e r e w s k i i S z y m a n o w s k i, przyznają jej bardzo wysokie wartości, dla laika jest ona właśnie przy „zbójnickim“ niezbyt przyjemna dla ucha.

Gra tu góral na dudach, zwanych także kozą. Rurka długa, w którą dmucha powietrze grając, nazywa się pi-scołka, gędzica, gajdzica lub też treść — od słowackiego wyrazu *trest'*, co znaczy trzcina i mieści się w głowie tam,

¹ Ferdynand Hoesick: *Tatry i Zakopane*. Cz. II. Poznań-Warszawa-Wilno, str. 18—19.

gdzie w skórze jest otwór szyi zwierzęcia. Sam miech, w którym znajduje się zapas powietrza potrzebnego do dęcia w piszczałce, jest z całkiem odartej skóry barana lub kozy. Do miecha tego leją łój, aby dudy grały, inny też głos wydają one, gdy napcha się w nie kosówki, a inny, gdy cetyny. W otworze lewej przedniej nogi w tym miechu jest długa drewniana piszczałka, zwana bąkiem. Potrzebne powietrze w miechu wdmuchuje dudziarz zapomocą ust przez osobną rurkę, zwaną na Podhalu duhacem.¹

Instrument ten jednak idzie już w zapomnienie; dzisiaj gra na nich tylko Stasek Mróz z Poronina, ostatni podhalański dudziarz, bardzo popularna postać w czasie sezonu w Zakopanem, który rozdaje gościom swoje pieśni i fotografie i skarży się: „nik na tem grać nie będzie, nie kcom sie uczyć“.

Góral, przypatrujący się „zbójnickiemu“, ma na sobie serdak odwrócony kudłami nawierzch. Tak zwykli nosić je górale tylko w czasie niepogody. Dudarz ma na ramieniu narzuconą cuhę.

Cuha, zwana też zdrobniale cuzecką, bywa dwojakiej barwy: biała lub bura. Biała cuha wzdłuż krajów i przy otworze poprzecznym na kieszeń na lewej piersi, obszyta jest zielonem suknem. W miejscu, gdzie się cuhę zapina, są wyszyte motywy kwiatów, dawniej dziewięciornika, dzisiaj szarotki lub niezapominajki.

Cuhę nosi góral przeważnie zarzuconą na barki, po junacku. Tańczący górale mają serdaki związane pod szyją wstążką czerwoną, przewleczoną przez „kosiłki“, to znaczy dziurki.

Góral ubrany w swoje białe spodnie, z zarzuconą na ramionach cuhą, zlewa się z krajobrazem Tatr, w którym

¹ A. Fischer: Lud polski. Lwów-Warszawa-Kraków, 1926, str. 111.

przez osiem miesięcy bieleją śniegi, a latem pozostają w żlebach i na graniach.

Wtyle za tańczącymi typowa chata góralska, jedna zresztą z uboższych, nie oddająca wiernie stylu podhalańskiego.

Budowana jest jednak porządnie i nie przypomina niczem owych walących się lepianek, spotykanych na Mazowszu lub w Krakowskim. Przyczyniają się do tego lasy, dostarczające pierwszorzędnego budulca. Chata góralska musi też być mocna, aby opierała się silnym podmuchom halniaka, który hula tu od marca do czerwca i od połowy września do połowy grudnia, a jest tak silny, że drzewa wyrывa z korzeniami. Przytem góral ma w sobie z natury wyrobiony smak artystyczny, zniewalający go do zamięłwania porządku i piękna.

Propagatorem niewątpliwie wielkich wartości artystycznych podhalańskiej sztuki ludowej, wśród szerokich mas w zastosowaniu do przemysłu artystycznego i zdobnictwa, był Stanisław Witkiewicz.

Domy stawiane są z okraglaków czyli, jak górale mówią, z płazów napoły rzniętych. Budowane są na czopy. Szpary między okraglakami dla wyrównania zatykają wiórami, które tnie specjalna maszyna; zwą się one „wełniankami“.

Dach wysoki, a okap szeroki, broniący od zacinania deszczu, pokryty gontami lub deskami.

Z jednej strony od szczytu dachu spada ściana pionowo, z drugiej u góry na poddaszu izba, zwana „wyzką“.

Drzewo w płazach szerniało lub zbronzowiało od słońca, które mocno tu pali, i od zacinających deszczów.

Domy góralskie są zwrócone zawsze ścianą frontową w stronę południową, ze względu na oświetlenie i ogrzanie. Wśród turni nie wysokością, lecz ogromem rzuca się przedewszystkiem w oczy Giewont, który zrosł się poprostu z pojęciem Zakopanego. Jest wszędzie, oczy szukają go

zawsze, taki bliski, że tylko przejść przez polanę i przez zwartą ścianę regli, a będzie się u stóp jego i poszuka juhasowej mogiły w grocie Juhasiej.

Ubogie chaty na Gubałówce, położone wyżej, bo już ponad tysiącem metrów, obejmują szerszy horyzont i patrzą wprost w twarz graniom Murania i tulącego się doń Hawrania. A kiedy przyjdzie noc i księżyc rozleje srebrną swą topliel lub zima ubieli wszystko dokoła, wysmukłe świerki i sosny odcinają się na tej bieli, jak cudne sylwetki z czarnej chińskiej laki.

Od tego patrzenia oczy czasem ślepną.

Odczuwa to piękno góral żywo i kocha nadewszystko ten swój górski zakątek, choć pole mu rodzi chwast i marny owies i jęczmień, gdzie często i chleba mu braknie i gryźć musi twardy suchar owsiany.

„O! te skarby, te obrazy
I natury i swobody,
Chwytaj, pókiś jeszcze młody,
Póki w sercu jeszcze rano!“ *Pol.*

A wewnątrz chaty?

Pospolicie sień dzieli dom na dwie części: na lewo znajduje się izba czarna, na prawo izba biała, stanowiąca świetlicę, a za nią mała komórka.

Pierwsza, obszerna, całkowicie jest zakopcona. W jednym jej końcu znajduje się nalepa, z której dym nie wychodzi kominem, lecz otworem w powale. Otwór ten zasłania deska, podparta drągiem, którym się ją w razie potrzeby podnosi i opuszcza.

Dym mimo to rozchodzi się jeszcze po izbie, czerniąc jej ściany, i przez drzwi dostaje się nazewnątrz.

Kiedy się na ognisku pali, powstaje obłok dymny, wypełniający izbę do połowy, i choć on ze smolnych szczap

sosnowych, gryzie tak w oczy, że nieprzyzwyczajonym do niego łyż z ócz wyciska. Wśród czerni ścian piec tylko świeci białością, bo go góralka często bieli.

Taką typową izbę czarną z przed pięćdziesięciu lat można oglądać w Muzeum Tatrzańskim.

Między piecem a drzwiami stoją tam jasła na siano dla owiec, obok stołek samorodny z pokrzywionego pnia w rodzaju trójnoga, dalej stępa drewniana na sól, swojej roboty, konewki, koszyki. Wzdłuż ściany ława i łóżko bez pościeli.

Na ścianach police na naczynia, misternie rzeźbione łyżniki na łyżki, żerdź do wieszania odzieży i listwy na obrazy.

W sieni różnoraki sprzęt gospodarski, a między niem siodła drewniane, samorodne. Na strych prowadzą zgruba ociosane, niezgrabne, samorodne schody. W izbie tej gotują, tutaj czeladź w zimie mieszka, a gdy zimno przyciśnie, to i krowa z cielęciem tam znajduje schronienie.

Takich czarnych izb coraz mniej na Podhalu, jedynie można je jeszcze spotkać gdzie na odludziu.

Z drugiej strony jest izba biała, bardzo schludna, z podłogą wybitą deskami, czysto wymyta.

Wzdłuż ścian biegnie ława, w jednym rogu stoi stół, przy stole stołki z siedzeniem jaworowym lub jesionowem. Sprzęty te są w stylu zakopiańskim, który przypomina nieco meble gdańskie. W jednym rogu, czyli tak zwanym z góralska pazurze, przybita jest półka, mająca dwie lub trzy police do stawiania, a na nich cały zbiór pięknie polewanych i malowanych mis, dzbanków, talerzy. Dalej łóżko obszerne, nasłane licznymi pierzynami, a nad niem wiszą rzędem obrazy Świętych, przeważnie malowane na szkłe, których bogaty zbiór jest w Muzeum Tatrzańskim. Oczywiście musi być też potężny sąsiek, czyli skrzynia malowana w kwiaty.



Huculszczyzna.

Huculi zamieszkują Beskid Wschodni, który pięknnością krajobrazu nie ustępuje Tatrom i Pieninom, jakkolwiek różni się od nich. Góry mają więcej kształt kopułowaty i poszyte są lasami świerkowymi, a dołem liściastymi. W dolinach, na polanach i połoninach całe obszary zielonej runi łąk. Brak tu nagich i dzikich turni, jak w Zakopanem, gdzie nigdzie tylko nad regłami szarozielone turnie, poprzerzynane pasemkami strumieni. W dolinach i na polanach widnieją chaty huculskie, a w cieniu drzew, uboga, niska cerkiewka.

Dawniej trudnili się Huculi rozbojem, a w ich opowiadaniach pełno zachwyty nad legendarną postacią zbójnika Dobosza, zresztą jest to lud pełen prostoty i szczerości. Tę szczerotę i prostotę ich natury tłumaczyć można ciągłym przebywaniem wśród przyrody i to tak pięknej, poza tem nie są jeszcze tak zepsuci, przez publiczność, jak górale.

Mają niesłychanie żywy temperament, ale umieją jego wybuchy hamować, bo wychowanie u nich idzie w tym kierunku, że już dzieci wdrażają do grzeczności i uległości względem starszych, rodziców, duchownych i panów.



Do gniewu są jednak bardzo skorzy, krzywdy wyrządzonej im nie zapominają, a zemsta ich bywa straszna.

Zakorzenione też jest wśród nich pijaństwo, do którego głównie pchają ich żydzi, których karczmy rozsiane są wśród ubogich wiosek. I bardzo często zdarza się, że żyd potem staje się właścicielem połonin, przepitych w karczmie u żyda.

A na połoninach nierzadka już sylwetka pastucha-żydka, którego karczmarz przysyła dla kontroli.¹

Jest to lud tak przywiązany do swoich gór, że brany w rekruty do wojska ucieka, aby choć na krótko zobaczyć swą wioskę, nie zważając na skutki tego lekkomyślnego kroku.

Typ fizyczny Hucuła jest również zgoła inny od typu górala tatrzańskiego, jakkolwiek zwinnością i zgrabnością wcale mu nie ustępuje.²

Mają oni suche, kościste, ogolone twarze, orle nosy, krucze, sadłem smarowane, a na święta myte barszczem włosy.

Drobną budową są zbliżeni do Węgrów i Rumunów, rysy mają delikatne, bardziej wyraziste, ale słabsi są i nędzniejsi od górali tatrzańskich.

¹ Józef Chociszewski: *Malowniczy opis Polski*. Poznań 1894. O Huculach, str. 198—203.

² Konrad Chmielowski: *Twoje ziemie... twoje wody...* Warszawa 1907, str. 23—27.

Na fryzie uchwycony obraz, który mógłby mieć nazwę: „Przy studni“. Kto zna wieś, ten w myśli swej rozstrzuja bogaty obraz takich spotkań u studni. I młodzi i starzy, spotkawszy się tu, pogawędzą chętnie.

Konewki dźwigają na drążkach, zwanych koromesłami.

Stroje mają piękne i barwne, ale barwa ta jest zharmonizowana, stonowana, i działa na oko raczej spokojnie, a nie razi go jaskrawością.

U kobiet koszula, zwana soroczka, znowu do pasa z płótna cieńszego, zwłaszcza na niedzielę, a od pasa, aż do pięty z grubszego, zwanego tu przy koszuli pid-tyczką. Kołnierza przy nich brak, przy szyi tylko suto marszczone; a na nich całe sznury, biegnące w kilka rzędów szklanych paciorków, wśród których błyszczą blaszki mosiężne, żelazne, lub cynowe, a czasem nawet srebrne, lub złote pieniądze.

Zwyczaj pozwala jednak mężątkom nosić tylko jedną trzecią tych ozdób.¹

Rękawy u koszuli na ramionach wyszyte są na parę cali szeroko włóczką, różnego koloru w rozmaite desenie. Ścieg ten zwie się huculskim i dziś w zdobnictwie ludowym ma wielkie znaczenie.

Dwa fartuchy szerokie, czerwone w poprzeczne paski żółte, złote lub zielone, jeden z przodu, drugi z tyłu, zachodzą na siebie i tworzą rodzaj spódnicy i zwą się fotą, lub horbotką. Strój ten ma raczej wzgląd praktyczny. Hucułki bowiem jeżdżą często i bardzo dzielnie na koniu, i to na siodłach męskich, przekręcają wtedy na bok fartuchy, i przykrywają jednym prawą, drugim lewą nogę. Opasuje je krajka kolorowa, wełniana.

Nie noszą gorsetów. W dnie gorące poprzestają na koszuli, wkładają także bogate białe, lub brązowe serdaki

¹ Oskar Kolberg: Pokucie. T. I. 1882.

z baranów, zwane kiptarami, bogato haftowane, z często powtarzającym się motywem różanecznika, rośliny stepowej. Serdaki te są nawet piękniejsze od góralskich.

Kobieta, idąca przodem, ma na sobie sierak, sirak, podobny krojem do męskiego, koloru ciemno-rdzawego, na to przychodzi torba wełniana, czworokątna, często czerwona. Przewieszona jest ona przez ramię, w której tak Hucuł, jak Hucułka nosi fajkę, bo Hucułki, zwłaszcza starsze, przeważnie palą, kapciuch, nóż i rzemyki do chodaków. Torba ta, zastępująca kieszeń, zwie się tajstrą, albo dzio-beńką.

Ubiór głowy też charakterystyczny.

Mężatki mają włosy obcięte po szyję a resztę schowaną pod kieczkę.¹ Kieczka jest to spleciony z włóczki wałeczek, na kieczce leży sztywny czepiec, a to wszystko przykrywa chustka wiązana z przodu.

Zamężne Hucułki noszą także peremitki, czyli chustki długie, białe, sztucznie wiązane, na fryzjach niewidoczne.

U obu dziewcząt strój na głowie odmienny, przychodzi na nią gierdan, t. j. krajka wąska z koralików, lub taśma w złote, lub fioletowe prążki, a do niej przymocowane ubranie z włóczki nakształt korony.²

Strój hucuła:

Serdak suto naszywany. Szeroki, nabijany guzami pas, i szerokie krojem węgierskich czikosów (pastuchów od koni) spodnie, parciane, lub wełniane, naszywane czerwonymi taśmami. Nogi owinięte w onucze wyżej kostek i skórzane chodaki, czyli postoły. Na głowie czarny kapelusz lub czapka barankowa.

Wyroby garncarskie Hucułów bardzo piękne w pomyślach, rysunek śmiały, kolory harmonijne. Na fryzie dzba-

¹ Oskar Kolberg: Pokucie. T. I. 1882, str. 38.

² Jak wyżej.

nuszek gliniany, okrągły, kołaczowy, zwany „bokłakiem“. Wyrabiają wazony, garnki, dzbanki. Tkają też śliczne materiały wełniane i kilimy.¹

Do charakterystyki Hucułów należałoby jeszcze dodać, że kochając swe góry, umieją też i po nich bardzo zwinnie chodzić. Drogi w Beskidzie Wschodnim prowadzą przeważnie szczytami gór, doliny są bowiem dzikie i nieprzystępne; drogi te biegną najczęściej lasami, boć to przecie Karpaty Lesiste. Wśród nich mokradła i trzęsawiska, pełne wężowisk i powywracanych drzew, gdzie niegdzie tylko gładka łączka.

Hucuł woli jednak chodzić po swych górach, aniżeli schodzić w doliny, do czego zmuszony jest jednak z powodu potrzeby sprzedaży swych produktów mlecznych, oraz kupna niezbędnych sprawunków. Najczęściej jednak do miasta jeżdżą na koniach Hucułki, sprzedają bryndzę, żętycę.

Koń huculski zasługuje też na szczególniejszą uwagę.

Jest chudy, mały, bardzo wynędzniały, ale chodzi po górach, jak kozica. Idzie brzegami przepaści równo i Hucuł zawiera mu się w zupełności, wiedząc, że równowagi nie straci, że grunt pod nogami nie usunie się mu. To też jest on stałym towarzyszem ludu tamtejszego. Nawet orszaki ślubne są tylko na koniach. Ciekawem jest też siodło tutejsze, znane zresztą na całym obszarze bałkańskim. Składa się ono z dwóch deseczek, odpowiednio wygiętych do budowy krzyża końskiego, do nich z przodu przy-mocowany jest wysoki łąk, a z tyłu także oparcie, pod siodłem podesłana gruba derka, na siodle między łąkiem a oparciem druga w kilkoro złożona i popręgiem przy-mocowana.

¹ Oskar Kolberg: Pokucie. T. I, 1882.



Górny Śląsk.

Od czasu podziału Polski przez Bolesława Krzywoustego prędko germanizowali się Piastowicze, książęta śląscy, po oderwaniu Śląska od macierzy.

Wchodząc w małżeństwa z księżniczkami niemieckimi i prowadząc wspólną politykę z dworami niemieckimi, tracali swój narodowy charakter. Jedyne lud zatrzymywał swojskie obyczaje i mowę, chociaż wpływ obcej kultury zepsuł jej czystość.

Charakterem jednak różnią się Ślązanie od Polan. Są twardzi, jak ich życie, po czarnych czeluściach kopalń i rozpalonych żarem hut, tracili słowiański sentymentalizm, są realni i mocni w swych przekonaniach.

Wyżyna Śląska ziemię ma nieurodzajną, ale zato nawet niegłęboko pod ziemię ciągną się pasy rozmaitych kruszców, jak: żelazo, dziś prawie na wyczerpaniu, cynk, wapień, a przede wszystkim węgiel kamienny.

Dym i warstwy pyłu, unoszące się w powietrzu, tłumią rozwój roślinności.

Na fryzie charakterystyczny krajobraz dla Górnego Śląska. W tyle, na dalszym planie las kominów, z ciemnymi pióropuszcami dymów, z rusztowaniami szybów. Obok



szereg wagoników przewozi czarne diamenty, wydarte ziemi ciężkimi kilofami i spracowaną ciężką ręką górnika.

Na drodze, wiodącej do kopalń, rozsypał się górniczy ludek.

I oto co czytamy o nim w książce Chrząszczewskiej i Warnkówny p. t. „Z biegiem Wisły”.¹

„Kopalnia przywiązuje ludzi, i kto raz zakosztował tego życia, pełnego walk i niebezpieczeństw, ale i nie bez tajemniczego czaru, ten nie zmieni go na inne. Odważny, a wesoły górnik, jak żołnierz trwa na posterunku. Praca górników zaczyna się wczesnie.

„Wpół do szóstej bije, górnik się wybiera,
Zona lampkę daje i drzwi mu otwiera...”

Na fryzach widzimy postacie górników, w ich paradnym, górniczym stroju, zwanym kitlą.

Jest to międzynarodowy strój górniczy, wzięty z wzorów niemieckich. Podobno w Polsce mają go zmienić na nowy, sporządzony według rysunku Wojciecha Kossaka.

Obowiązuje on zarówno robotników, jak i inżynierów kopalnianych. Widzimy ich też w nich w czasie dorocznego

¹ Jadwiga Chrząszczewska-Jadwiga Warnkówna: Z biegiem Wisły. Warszawa-Lublin-Łódź-Kraków. 1913, str. 58.

balu w Krakowie na „Barbarce“, przy tradycyjnym skoku przez skórę.

Kitla to ciemna bluza ze stojącym kołnierzem i pozłacanymi guzikami, na których wyryte są dwa młotki na krzyż złożone. Takie same młotki widzimy na ramionach i na czapce.

Szeroki pas opina kurtkę, z tyłu spuszcza się szeroka łata ze skóry, niby fartuszek, żeby górnik mógł usiąść na mokrym kamieniu i na bryle węgla.

Górnicy w Wieliczce mają odmienne nakrycie głowy, stanowią je kapelusze, dla swojego kształtu zwane pierogami.

Strój ludowy u mężczyzn zatracił się zupełnie. Wygnała go kultura niemiecka i praktyczność, właściwa temu ludowi. Zachowały go jednak w zupełności Ślązaczki.

Składa się na niego koszula bez rękawów, na nią przychodzi jakła, bluzka wierzchnia, z białego płótna lub muszliny, dobrze nakrochmalona, z krótkimi rękawkami, ściągniętymi przed łokciami w falbankę, u szyi fryzka, od której przodem spadają dwie szerokie szarfy ku dołowi. Przy szyi kilka sznurków koralu z krzyżykiem w środku.

Na jakłę przychodzi gorset, różniący się jednak od gorsetów w innych częściach Polski. Zwą go Ślązaczki „żywotkiem“, w innych miejscowościach „minderkiem“.

Spódnice noszą szerokie, fałdzone, z niebieską obwódką u dołu. Na nie zarzucają fartuchy, na które od pasa przychodzi bogata kokarda.

Ciekawe są okrycia głów.

U mężatek czepiec duży, krochmalny, ze wstążkami, garniowaniem spadający na szyję i twarz. Po nim zaraz poznać Ślązaczkę.

Dziewczęta noszą również coś w rodzaju czepka, zwie się on kopeczką. Jedna z dziewcząt ma na sobie zarzuconą chustkę wełnianą z frendlami, zwaną hacką.

Wianki na głowach w dnie robocze, zupełnie niewytłumaczone, może artysta chciał w ten sposób dać symbol ich dziewiczości. We wianki stroją się bowiem dziewczęta tylko na wesela, — a tu... południe dnia codziennego, w które śpieszą one z obiadem dla swych ojców i braci.



Cieszyńskie.

U stóp Zachodniego Beskidu, z którego wypływa Wisła, rozciąga się kraj urodzajny, pagórkowaty, bogaty, bo fabryczny i górniczy.

Kraj ten leży na stoku gór, czyli na ich ślęzinie i dlatego nazywa się Śląskiem, jak podaje w książce swej „Z biegiem Wisły“ Chrząszczewska i Warnkówna.¹

Mieszkają tam Polacy i Czesi.

Polacy zachowali swój język może jeszcze z czasów Piastowskich, swój zwyczaj i obyczaj. W zabawach wiosennych widać jeszcze ślady pogaństwa.

W Cieszyńskim zachował się zwłaszcza u kobiet strój wałaski, którego pierwowzór stworzyli Wałachowie (Wołosi).

U kobiet widzimy na głowie czepiec, pod którym zwijają włosy, ozdobiony z przodu misterną, ręcznie robioną, koronką.

Zbiór takich koronek zobaczyć można w Muzeum Śląskiem Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie.

Na czepiec nakłada się delikatną, jedwabną chustkę, sztucznie wiążaną ponad uszy ztyłu. Zwie się ona szatką.

¹ J. Chrząszczewska - J. Warnkówna: Z biegiem Wisły. Warszawa-Lublin-Łódź-Kraków, 1913, str. 12.



Dziewczęta plotą włosy w warkocze, wplatając w nie wstążkę i wiążą ją w wielką „zaplatkę“.

Na piersi przychodzi kabotek biały, zakrywający na wzór renesansu ramiona tylko do połowy, ręce zostawiając odkryte. Na niego przychodzi ciężka fałdzista spódnica, zwana wałaską. U dołu jest ona obszyta szeroką na dłoń, modrą wstążką jedwabną, zwaną galonką.

Ta galonka odróżnia Ślązaczki od Niemek, zamieszkających na Śląsku Cieszyńskim, w okolicach Bielska i Białej.

Kabotek podpasany jest żywotkiem t. j. stanikiem, przylegającym ściśle do talji i przyszytym do spódnicy. Pod spódnicę ubierają sztywną podspódniczkę t. zw. drajdrutkę.

U mężczyzn zaginał strój ludowy; ubierają się oni więcej z mieszczkańska. Rodzaj sukmany, którą noszą tylko w wielkie święto, zwie się żupanem.

Zakończenie.

I tak ożył we fryzach, na tej ziemi polskiej lud jej mnogi i przemówił swoją gwarą, strojem i obyczajem.

Szkoda tylko, że giną coraz więcej dawne ubiory. Lud wstydzi się teraz sukni swoich ojców, a miasto wyciska na jego stroju swoje charakterystyczne piętno, gdy tymczasem warstwy inteligentne rzucają myśl, aby ludowy strój przeszedł w ich ubiory.

W Krakowie w części zrealizowano ten projekt.

W czasie uroczystości narodowych, w czasie przedstawień „Wesela“ w teatrze Słowackiego, kobiety w strojach krakowskich podnosiły nastrój, wytworzony sztuką i genialną myślą poety.

W czasie zakończenia Powszechnej Wystawy Krajowej, dzienniki nawoływały, aby w pochodzie brać udział w strojach ludowych.

Matki ubierają dziś swoje dzieci w strój krakowski.

Mężczyźni już oddawna przyjęli strój od chłopów. Futro i czapki barankowe są właśnie wzięte ze wzorów ludowych.

René Bizet¹ w książce swej o „Modzie“ powiedział: „Szata jest wierzeniem, a nawet nieraz wyznaniem“, i że gdyby przez jakiś dziwny przypadek przepadły dzieła historyczne, pamiątki i inne pisane źródła informacji o przeszłości, moglibyśmy i tak odtworzyć materialne i duchowe życie naszych przodków, oglądając w jakimś muzeum ich

¹ René Bizet. L'art français depuis vingt ans. Paryż, 1926.

odświętne kostjумы, a na obrazach i w albumach ich codzienny wygląd“.

Artystyczną wytwórczością ludu zajęła się obecnie sztuka dekoracyjna.

Nasze prześliczne tkaniny, samodziały, kilimy, krajki zdobyły sobie na Wystawie Sztuk Dekoracyjnych w Paryżu w roku 1925 srebrny medal, przez co nasze zdobnictwo ludowe wzięło prym przed całym Zachodem, zwłaszcza, że nie poprzestano na tem i wystawiano je jeszcze w Strassburgu, Lionie, Koszycach i Medjolanie.

W Wilnie utworzono Bazar z uwzględnieniem jedynie sztuki ludowej, celem uprzemysłowienia naszego zdobnictwa, a także i podniesienia go.

Nauczyciele rysunku powinni brać za wzór wąskie wstążeczki fryzów przy rysunku ornamentacyjnym, i już w dzieciach rozwijać zmysł piękna do artyzmu ludowego, który u nas jest stanowczo niedoceniany.

Obecnie w całej Europie nastąpił zwrot do ludowości, etnografowie zajmują się badaniem wszystkich ludów świata. A w Polsce jak się ta sprawa przedstawia? Otóż Polska jest w Europie jedynym krajem, który posiada sześć katedr etnografji i dwie docentury, pięć Instytutów Etnograficznych, prawie w każdym województwie „Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego“ i bogato rozwijającą się literaturę etnograficzną.

Wielką zasługą malarza Pillati'ego jest to, że zebrał w całość i uporządkował materiał z zakresu etnografji, porzrucany pojedynczemi rysunkami po czasopismach i książkach.

Dalsza praca spoczywa w rękach polskiego nauczyciela. Niechże więc temi fryzami w mieście zaznajamia dzieci z ludem, a na wsi uczy kochać suknię i obyczaj ojców swoich.

Spis treści.

	Str.
Przedmowa	3
Wstęp	5
Fryzy krakowskie	10
Opoczyńskie	20
Fryzy kieleckie	22
Fryzy lubelskie	26
Fryzy wilanowskie	28
Fryzy łowickie	31
Fryzy sieradzkie	38
Fryzy kurpiowskie	40
Wileńskie	45
Fryzy poleskie	49
Fryzy zakopiańskie	52
Huculszczyzna	65
Górny Śląsk	70
Cieszyńskie	74
Zakończenie	76



1921

Wydawnictwo Uniwersyteckiego Centrum Wydawniczego

Wydawnictwo Uniwersyteckiego Centrum Wydawniczego
ul. Uniwersytecki Park 1
01-650 Warszawa
tel. 22 638 42 00
e-mail: ucw@rcin.org.pl



KSIĄŻNICA-ATLAS S. A.

LWÓW, CZARNIECKIEGO 12 — WARSZAWA, N. ŚWIAT 59

poleca

PRACE GEOGRAFICZNE

Tom POD REDAKCJĄ PROF. DR. E. ROMERA

- | | |
|--|-------|
| I. <i>Czekanowski J.</i> : Stosunki narodowościowo-wyznaniowe na Litwie i Rusi. Tekst polsko-francusko-niem. | 10— |
| II. <i>Romer E.</i> : Polacy na kresach pomorskich. Tekst polski 10—, tekst polsko-francuski | 15— |
| III. <i>Pawłowski S.</i> : Ludność rzymsko-katolicka w polskoruskiej części Galicji. Tekst polski 4'50, tekst polsko-francuski | 6— |
| IV. <i>Dudziński A.</i> : Polacy na Śląsku. Tekst polski 4'50, tekst francuski | 7'50 |
| V. <i>Polaczkówna M.</i> : Wahania klimatyczne w Polsce w wiekach średnich i <i>Kornaus J.</i> : Jan Długosz, geograf polski XV w. | 12— |
| VI. <i>Karpaty. Nowak J.</i> : Nafta Karpat polskich i <i>Tołwiński Z.</i> : Dyslokacje poprzeczne oraz kierunki tektoniczne w Karpatach polskich | 4'50 |
| VII. <i>Romer E.</i> : Spis ludności na terenach wschodnich | 5— |
| VIII. <i>Jakubski A.</i> : Nowe metody i kierunki w zakresie kartografii zoogeograficznej | 3— |
| IX. <i>Podole. d'Abancourt A.</i> : Klasyfikacja i rozwój dolin podolskich. — <i>Czyżewski J.</i> : Gęstość sieci dolinnej na Podolu. — <i>Koczwarą M.</i> : Rozwój polodowcowej flory i klimatu Podola w świetle analizy pyłkowej. — <i>Zierhoffer A.</i> : Północna krawędź Podola w świetle rzeźby powierzchni kredowej | 12'60 |
| X. Studja regionalne z geografji Polski. <i>Chałubińska A.</i> : O spękaniach skał na Podolu. — <i>Czyżewski J.</i> : Z historii doliny Dniestru. — <i>Teisseyre H.</i> : Powierzchnia szczytowa Karpat. — <i>Zduńczyk-Jaroszowa J.</i> : Topograficzne nazwy polskie, pochodzące od niektórych drzew i zwierząt | 18 50 |
| XI. <i>Romer E.</i> : Tatrzańska epoka lodowa | 32— |
| XII. <i>Pokucie. Czyżewski J.</i> : Z fizjografji Pokucia. — <i>Koczwarą M.</i> : Zespoły stepowe Podola pokuckiego. — <i>Zylinnicka A.</i> : Regjony morfologiczne na Pokuciu | 12'50 |
| XIII. <i>Ochocka J.</i> : Krajobraz Polski w świetle mapy wysokości względnych | 7 50 |
| XIV. <i>Kołodziejska M.</i> : Doliny rzek wyżyny małopolskiej | 3'50 |

KSIĄŻNICA-ATLAS S. A.

LWÓW, CZARNIECKIEGO 12 — WARSZAWA, N IAT 59

poleca

1. Mapy konturowe Polski i województw.

<i>Romer.</i> Konturowa mapa Polski, 1:5,000,000	0:10
<i>Romer i Szumański.</i> Konturowa mapa Polski, 1:2,500,000	0:20
<i>Romer.</i> Konturowa mapa Polski z podziałem administracyjnym, 1:3,000,000	0:10
— Województwo warszawskie	0:10
— Województwo lwowskie	0:10
— Województwo poznańskie	0:10
— Województwo pomorskie	0:10
— Województwo wileńskie	0:10
— Województwo łódzkie	0:05
— Województwo krakowskie	0:05
— Województwo śląskie	0:05
— Województwo kieleckie	0:10
— Województwo tarnopolskie	0:05
— Województwo stanisławowskie	0:05
— Województwo lubelskie	0:10
— Województwo nowogrodzkie	0:05
— Województwo białostockie	0:10
— Województwo wołyńskie	0:10
— Województwo poleskie	0:10

2. Mapy konturowe części świata i krajów europejskich.

<i>Romer.</i> Europa	0:10
— Europa środkowa	0:10
— Europa wschodnia	0:10
— Kraje skandynawskie	0:10
— Francja, Belgia i Szwajcaria	0:10
— Wielka Brytania i Irlandia	0:10
— Półwysep pirenejski i apeniński	0:10
— Półwysep bałkański	0:10
— Azja	0:10
— Afryka	0:10
— Ameryka północna	0:10
— Ameryka południowa	0:10
— Australia	0:10
— Planigloby. Półkula wschodnia i zachodnia	0:20
— Mapa świata	0:20